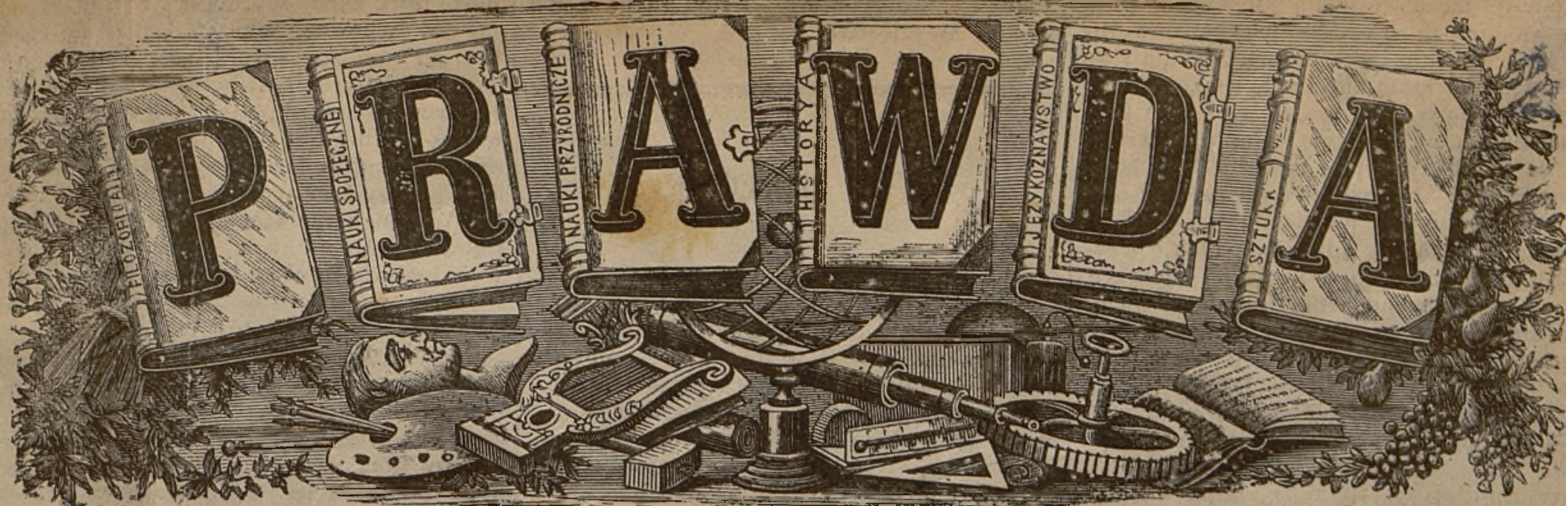
**№ 1.** Warszawa, dnia 5 Stycznia (24 Grudnia) 1889 r. **Rok IX**




TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)

**W Warszawie:** miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rs. **2**, rocznie rs. **8** z odnoszeniem do domu.

**Z przesyłką pocztową** do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. **2 k. 50**, rocznie rs. **10**.

**Adres: Złota Nr. 23.**

**Administracya** otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.

**Redaktor** przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.

**Rękopisy** drobne nie zwracają się.

**Przedpłatę przyjmują:** Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

**Sprzedaż pojedynczych numerów** po kop. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

**Ogłoszenia** wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

**TREŚĆ:** 

## POLITYKA.

### KONSTYTUCYA SERBSKA.

Cokolwiek rok nowy przyniesie innym narodom, niewątpliwie w życiu Serbii stanowić będzie epokę. Niezadługo bowiem stara jej konstytucya spocznie w archiwum państwa, a nowa wejdzie w życie. Niewiadomo dotąd, jaką postać projektowi rządowemu nada wielka skupczyna, więc dziś tylko mówić możemy o tem, co ginie, a dopiero później o tem, co się narodzi. Ażeby zaś czytelnicy, zwłaszcza ci, którzy nie posiadają dzieła Okolskiego (*Ustrój państw europejskich*), zrozumieli należycie przemianę, nakreślimy tu w ogólnych rysach dotychczasową konstytucyę Serbii z r. 1869 i następnych.

Władzę prawodawczą dzielą między siebie: król, skupczyna mała i skupczyna wielka. Król ma prawo mianować jednego deputowanego na trzech, powołanych przez naród. Tych ostatnich wybiera każde miasto okręgowe (stolica dwu) i okręgi w powiatach. Wyborcą jest każdy obywatel pełnoletni, opłacający 15 dinarów (franków) rocznie. Nie może nim być: 1) skazany wyrokiem sądowym na utratę praw lub zagrożony nią więzień, 2) osądzony za nadużycia przy wyborach i 3) ubezwłasnowolniony lub bankrut. System wyborczy jest mięszany, częścią bezpośredni (w miastach okręgowych), częścią pośredni. Od mandatów poselskich wyłączeni są: urzędnicy czynni, oficerowie, żołnierze, osoby pobierające zasiłek państwowy i — adwokaci. Cała tedy niemal inteligencya jest od przedstawicielstwa narodowego usuniętą. W ten sposób zebrana skupczyna zajmuje się tylko temi sprawami, które jej wyraźnie zostały powierzone przez konstytucyę lub króla, uświęcając wszystkie nowe ustawy swoją zgodą. Król wszakże w wypadkach nagłej potrzeby może bez niej i jedynie po porozumieniu się z ministrami wydawać prawa czasowe. Tylko te projekty, które wyjdą od niego, stają się przedmiotem jej obrad. Ona uchwala budżet, chociaż jeśli nowego nie zatwierdzi, przeszłoroczny obowiązuje; ona upoważnia do zaciągania długów, chociaż król może samodzielnie pożyczyć na rachunek państwa 2,350,000 fr. Przed skupczyną wreszcie są odpowiedzialni ministrowie.

Skupczyna wielka, licząca cztery razy więcej członków, niż mała, różni się od niej jeszcze i tem, że nie ma wcale członków, mianowanych przez króla, oraz że sama wybiera swoje prezydyum. Winna ona być zwoływaną w wypadkach następujących: 1) dla zmiany konstytucyi; 2) w sprawie ustąpienia lub zamiany terytoryum państwowego; 3) dla wysłuchania ważnych życzeń króla; 4) w razie bezpotomnej jego śmierci i potrzeby mianowania następcy; 5) w razie małoletności monarchy dla wyznaczenia regencyi.

Naturalnie nowy projekt zwraca się głównie przeciwko tym punktom konstytucyi dawnej, które ograniczają udział inteligencyi w sejmie i udział w zarządzie państwem. Król zrzeka się pewnej ilości swych przywilejów na korzyść skupczyny i upodabnia ją do innych parlamentów europejskich. Kto pamięta jego charakterystykę, podaną w nr. 45 *Prawdy* z r. z., kto wie, jak dalece on skłonny jest do rządów samowładczych, ten oceni wielkość ofiary dobrowolnie przymusowej. Po zgorszeniu rozwodowem trzeba było uśmierzyć wrzenie w narodzie jakąś sztuką magiczną. Milan wybrał na ten cel zmianę konstytucyi. Rzeczywiście tym bardzo pomysłowym i zręcznym krokiem uspokoił umysły i odłamał ostrza pociskom, wyrzucanym na niego z obozu licznych przeciwników. Ale wybory dały olbrzymią większość radykałom, tj. żywiołom, które dotąd walczyły z monarchą, wymagały odchylenia kierunku polityki zewnętrznej w inną stronę, a w zewnętrznej żądały znacznych ustępstw korony. Żywioły te panują obecnie nad położeniem. Podobno — tak przynajmniej utrzymuje prasa — król porozumiał się z przywódcami, okroił swe prawa jeszcze bardziej; zresztą ma słuszną, bo z wielu doświadczeń poczerpniętą zasadę do mniemania, że gdy sokoły dojdą do władzy, obłaskawią się i upodobnią do kogutów; mimo to wejdzie on w bardzo ciężki okres przymusu i pogwałceń zarówno swojej natury, jak i sympatyi. Będzie musiał z rzec się owej szpicruty, z którą wykrzykiwał: *l'etat—c'est moi* i głęboko schować upodobania austryackie. I w tym ostatnim względzie radykalni, stanąwszy u steru, nie zboczą tak daleko od drogi dotychczasowej, jak zapowiadali wtedy, kiedy ich słowa nie wcielały się w czyny i nie potrzebowały być ściśle ważone; ale że pewna część ich zasad i dążeń wejdzie w skład maszyny rządu, o tem wątpić trudno. Pierwsze znaki zwrotu już się objawiły: przy końcu zeszłego miesiąca tłum urządził w Belgradzie manifestacyę nieprzyjazną Austryi, wybijał szyby, złorzeczył przed konsulatem itd. Milan, który w swym tytule monarszym mógłby słuszniej używać: „z woli Austryi," niż: „z woli narodu" nie patrzy obojętnie na to rozbijanie jego bożyszcz. Czy i jak się pogodzi z nowym kultem — zobaczymy niedługo.

### TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Święta zwykle na czas pewien tamują bieg spraw politycznych, a panującym i ministrom dają sposobność rzucania bladych

promieni dla oświetlenia stosunków międzynarodowych. Podczas przyjęć noworocznych, głównie przeznaczonych dla tego celu, ogólnie brzmiało hasło pokoju. Jak daleko rozciąga się w czasie szczerość tego zapewnienia, na tygodnie, miesiące, czy też rok cały, nikt nie powiedział i — bądźmy sprawiedliwi — powiedzieć nie mógł. Losami Europy od lat już wielu mniej włada świadoma rachuba, niż przypadek, przyczyny niedostrzeżone i nagle występujące. W miarę zaś gromadzenia prochów zwiększa się możliwość zapalenia ich iskrą, którą skrzesze nieobliczone starcie. Zresztą są to tylko kombinacye, które leżą w logice rachunku prawdopodobieństwa i przesuwają się przez głowy wszystkich polityków.

W braku faktów donioślejszego znaczenia, zbieramy jedynie garstkę nowin, które telegraf przyniósł w dniach ostatnich.

Komisya skupczyny serbskiej przyjęła projekt konstytucyi, nad którym obrady jej w pełnym składzie nastąpią później. Zdaje się, że pomimo niezgody krańcowych, za twierdzenie nowego statutu jest zapewnione.

Na wschodniem wybrzeżu Afryki walki nie ustają. Telegraf znowu donosi o starciu między arabami a niemcami w Dar-es-Salam. Biuro Reutera ogłasza, że do Suakimu przybył przez Chassalę grek z Chartumu, który opuścił to miasto przed dwoma miesiącami. Zapewnia on, że tam o zdobyciu prowincyi podzwrotnikowej przez wojska mahdiego, oraz o wzięciu do niewoli Emina i Stanleya nic nie wiadomo. Tym sposobem z drugiej już strony zaprzeczonoby plotce puszczonej przez Osmana Digmę.

Francya pozostaje ciągle pod wrażeniem trzech mów: Challemel-Lacoura, Ferrego i Floqueta. Pierwszy wypowiedział republikanom kazanie na temat niezgody, lekkomyślnego posuwania się w stronę radykalizmu, które jest przyczyną wszystkich nieszczęść kraju, i wezwał żywioły zachowawcze do związku. Mowa jego zrobiła tak głębokie wrażenie, że chciano ją naprzód ogłosić we wszystkich gminach, ale szybko spostrzeżono, że taki krok nie byłby roztropnym. Ferry wykładał zasady oportunizmu, a Floquet bronił „swojego domu.“ Rezultat zaś tych popisów krasomówczych? Po śmierci jednego z posłów Paryża wystąpił z kandydaturą — Boulanger i ma widoki zwycięztwa.

## ŻYCIE SPOŁECZNE.

### Sprawa zapisu Karola Burgharda.

Testament Karola Burgharda dotychczas jeszcze nie wszedł w życie. Obecnie jest rozpatrywany w Piotrkowie jeden z najważniejszych punktów woli zacnego ofiarodawcy: „12,000 rs. w listach zastawnych m. Warszawy, od których procent ma być obrócony na pomoc dla młodzieży płci obojga, pragnącej się uczyć rzemiosł, rękodzieł lub przyspasabiać do handlu.“ Otóż w celu wykonania tej części zapisu, wyznaczono z łona Rady zarządu komisyę, która przyszła do przekonania, iż z powodu szczupłości funduszu i innych przeszkód, nie można marzyć o założeniu szkoły rzemiosł w szerszym zakresie. Natomiast przedstawiono dwa inne projekty: Pierwszy zaleca założenie w Piotrkowie warsztatów ręcznych tkackich, na którychby młodzież ubogich mieszczan i rzemieślników wyuczyć się mogła tkania tanich wyrobów przeważnie bawełnianych, pod kierunkiem specyalnego majstra. Na początek należałoby założyć pięć warsztatów, których koszt rocznie wyniesie 1,246 rs.; w tymże czasie ze sprzedaży wytworzonych wyrobów otrzymać można 1,092 rs., zatem zarząd dopłacałby rocznie tylko 154 rs. Twórcy tego projektu mają głównie na celu rozwinięcie w Piotrkowie nowej gałęzi przemysłu, któraby (według słów *Tygodnia*) ubogim rolnikom mogła dawać dodatkowy dochód i tym sposobem wpłynąć na polepszenie ich bytu. Przeciwnicy projektu twierdzą, iż tego rodzaju przemysł tkacki (drobny domowy) niema w Piotrkowie odpowiednich warunków rozwoju, ponieważ większość mieszczan nie należy do rodzaju drobnych rolników; ci zaś, co należą — zajmują się albo mularstwem, albo szewctwem. Przemysł taki opłaca się tylko w małych osadach (Bełchatów, Szczerców itd.), w Piotrkowie zaś są droższe warunki życia, nawet biegły tkacz nie może tam zarobić więcej nad trzy ruble tygodniowo. Taki więc lichy zarobek może mieć każdy wyrobnik, nie potrzebując ani fachowego wykształcenia, ani kapitału na urządzenie warsztatu. Dalej twierdzą, że przemysł taki byłby zależny zawsze od pośredników, którzyby dostarczali bawełnę i zajmowali się sprzedażą wyrobów; niemieszkaliby też wyzyskiwać pracę robotnika i systematycznie zniżać jego zarobku. W końcu znalazła się przeszkoda wybitnie nas znamionująca: „Zachodzi trudność wynalezienia osoby, któraby projekt ten w życie wprowadzić mogła i rozciągnąć pieczołowity, umiejętny nadzór nad jego rozwojem; żaden bowiem z członków Rady, ludzi obarczonych zajęciami swego powołania, poświęcić by się temu nie mógł“ (!). Z powyższych względów przeciwnicy warsztatów tkackich radzą utworzenie stypendyów dla młodzieży pragnącej się kształcić w rzemiosłach i wysyłać ją do szkoły w Warszawie (pod zawiadywaniem Jerzego Kühna). Projekt powyższy wnioskodawcy uzasadniają (w *Tygodniu* nr. 51) tem, że w kraju przedewszystkiem brak rzemieślników wykształconych, tj. znających swój fach nietylko praktycznie, ale i teoretycznie; brak im samodzielności i gustu. Rzemieślnik jest u nas prostym naśladowcą i w miarę mniejszych lub większych osobistych zdolności — dobrym naśladowcą lub partaczem. „Stąd powszechny w kraju upadek rzemiosł, stąd niemożność wytrzymania konkurencyi z rzemieślnikami zagranicznymi, którzy czerpią swoje wykształcenie z licznych tamże istniejących *Gewerbe Schule*.“ Szkoła rzemiosł w Warszawie — twierdzą dalej — nietylko daje dla rzemieślnika niezbędne naukowe przygotowanie, ale i kształci jego gust estetyczny zapomocą wzorowo urządzonej klasy rysunków i modelowania. Zdawałoby się, iż ten projekt, jako praktyczniejszy — przeważy, lecz i tu nowe zarzuty: 1) z powodu kosztów takiego wykształcenia, zbyt mała liczba młodzieży korzystać zeń będzie; 2) Piotrków bezpośredniej korzyści z tak wykształconych rzemieślników nie odniesie, ponieważ trudno przypuszczać, aby kończący szkołę tam się osiedlać chcieli. Ile razy mamy przed sobą ważną sprawę, zawsze znajdziemy spory zastęp *przeciwników*. Niektórzy się cieszą, dopatrując w tem oznaki naszej *żywotności*, pomimo iż przeczenia takie wypowiadane są bez wszelkich podstaw. Dlaczego np. uczniowie, kończący szkołę Kühna, nie zechcą osiąść w Piotr-

---

[1])

## NIEŚMIERTELNE DUSZE.

### III*).

# REGINA

dramat w trzech aktach

przez

W. Okońskiego.

## AKT I.

(Dzieje się współcześnie w Tamatawie, na Madagaskarze. Niewielki pokój z drzwiami otwartemi na taras, przed którym rozpościera się morze).

### SCENA I.

O. Makary, później Dżak.

*Makary* (*w habicie, klęcząc przed krzyżem*). Ogarnąłeś mnie, Panie, boleścią, jak drzewo płomieniem... (*Krzyczy, załamawszy ręce*). Aureli... synu mój! (*Po chwili—cicho*). Dobra ziemia chowa, woda wyrzuca, tylko ogień nic nie oddaje. (*Milknie i potem znowu się modli*). Uschłem, jak niedopalona z pożaru głownia. Dogaś, Panie, tlejącą w niej iskrę, albo spopiel ją i rzuć prochy moje w biegnący przez pustynię tuman piasku. Na co mnie życie i na co Tobie moja męczarnia? Opasałeś mi serce podwójnym pierścieniem rozpaczy, ściśnij je tą gryzącą obręczą i uduś. Zdejmij ze mnie cierniami podszyty habit i zarzuć miękki całun śmierci, niech owinięty nim usnę na wieki. Jam już gotów odejść, tęsknię do trumny, jak niemowlę do kołyski. Już zerwały się nici, wiążące mnie z osnową świata; kochane dzieci moje, którem zgrzeszyłem przeciw woli Twojej, starłeś w gniewie jako zmazę z oblicza ziemi. Więcej już nic mam ani złego, ani dobrego... Rozbij tę skorupę, z której życie wycieka, jak woda z popękanego naczynia... Nie mogę od Ciebie wybłagać skonu? Więc jeżeli nie chcesz odprawić sługi Twego, okaż mu łaskę i nie ugódź powtórnie piorunem tej, która mi jak odblask po dwu zalmuchniętych przez Ciebie światłach pozostała... Przecież ona tak czysta, że duszą swoją nie zaćmiłaby źrenicy oka Twego, że gdybyś jej do ramion przypiął skrzydła, godną byłaby między aniołami stanąć na stopniach tronu nieba. Panie, bądź miłosiernym, jeśli to Bogu przystoi... (*Zamyśla się*). Żaden głos nie odpowiada... Czyżby litość była tylko cnotą ludzką? Czyż ja moją prośbę rzucam w bezdenną otchłań próżni? Ukrzyżowany tak samo daremnie błagał... Krzyż był, krzyż jest i będzie, na krzyżu rozpięta boskość człowieka, więc do niego się modlę i na nim konam...

*Dżak* (*wchodzi*).

Ojcze... (*Zbliża się do klęczącego Makarego*). Ojcze... widać okręt...

*Makary* (*drgnąwszy*).

Przyjechała!.. Podeprzyj mnie, bo osłabłem... chodźmy do portu. Regina jest przy mnie! (*Staje wzruszony*). Boże, choćby ci miłą była, nie odbierz mi jej, bo ona jest drogą dla mnie pamiątką po moim synu, który na nią nigdy nie spojrzał bez miłości (*do Dżaka*). Miałeś dzieci?

*Dżak* (*zmieszany*).

Nie wiem, może... Ale nie spieszcie się, ojcze Makary.

*Makary*.

Nie wiesz?

*Dżak*.

Albo tylko ja! Mój rodzic, którego nie znam, również ani się domyśla, że jestem jego synem, jego rodzic także o nim nie słyszał. Dopiero wy, kochany panie, wynaleźliście najdawniejszego z moich przodków — Adama — i ten mi wystarcza. Weźmę parasol, bo słońce was osmali...

*Makary*.

Nie potrzeba, daj mi tylko ramię.

*) Jest to część ostatnia trylogii, której dwiema pierwszemi były dramaty: *Ojciec Makary* i *Aureli Wiszar*.

kowie? Zresztą dlaczego ściśle to tylko miasto ma korzystać? Przecież cały kraj pozbawiony jest zdolnych rzemieślników: pożądańsi oni byliby w osadach i wogóle na zapadłej prowincyi, niż w miastach większych. Pomijając szereg przeczeń i niedorzeczności „komisyi“ piotrkowskiej, życzyć należy jak najszybszego rozwinięcia i załatwienia woli testatora. Oby się tylko obeszło bez konkursów na nowe projekty!..

**Dom dla sierot.**

Z nowym rokiem przybywa Warszawie jeden zakład filantropijny, dzięki ofierze br. Leona Lanvala i jego brata. Dom (przy ul. Litewskiej) przyjmować będzie zupełne sieroty po robotnikach fabrycznych, nie młodsze nad lat sześć i nie starsze nad dziesięć. Kandydat, pragnący być przyjętym, powinien wnieść do kancelaryi za pośrednictwem swego opiekuna prośbę piśmienną z dołączeniem metryki, świadectwa zejścia rodziców, poświadczenie właściciela lub rządcy domu o miejscu zamieszkania, wreszcie świadectwo właścicieli zakładów przemysłowych, fabryki lub warsztatów, w których zmarły ojciec pracował. Z chwilą przyjęcia do zakładu wychowaniec otrzymuje całkowite utrzymanie, odzież i naukę. Gdy zaś dojdzie do wieku prawem przepisanego, oddany będzie do terminu, rzemiosła albo fabryki z uwzględnieniem zdolności i sił fizycznych. W czasie nauki wychowaniec otrzymuje opiekuna sprawdzającego jego postępy; niedziele zaś i święta przepędza w zakładzie, gdzie go krewni odwiedzać mogą. Kończący termin wyzwalani będą na koszt zakładu. Dla wychowańców wybitnie zdolnych opieka domu sierot nie ustaje po opuszczeniu zakładu. Dawana im będzie pomoc celem dalszego doskonalenia się w fachu, w kraju lub za granicą. W domu już gotowym pomieszczenie znaleźć może pięćdziesięciu wychowańców. Dalsze rozszerzanie instytucyi zależeć będzie od ofiar pojedynczych lub zbiorowych. Obecny kapitał zakładowy wynosi 90.000 rubli, z których odsetki idą na utrzymanie zakładu.

**Udziałowe Towarzystwa ubezpieczeń.**

*Dziennik łódzki* od czasu do czasu porusza doniosłe sprawy, o których nieraz prasa warszawska zupełnie milczy, jak np. o zamierzonym zjeździe akcyonaryuszów towarzystw ubezpieczeń. Jest on ważny z tego względu, iż pierwszy raz po latach dwunastu odbędzie się jawnie. Od chwili zawiązania zmowy przez towarzystwa (od r. 1876) zjazdy takie odbywały się corocznie w Moskwie lub Petersburgu w wielkiej tajemnicy przed ogółem szczerze interesowanych. Umiano działać tu tak zgodnie i cicho, że nawet wielce przenikliwa prasa ruska dopiero niedawno dowiedziała się o istnieniu zmowy. Co radzono na zjazdach — niewiadomo; po każdym z nich tylko było można wnosić, że myślano serdecznie o bliższej ciała koszuli. Tak np. rezultatem zjazdów było: podwyższenie premiów, nowe zyski dla akcyonaryuszów i nowe ograniczenia dla ubezpieczających swe mienia. Gdy czasem radzono zniżenie premiów, to jedynie w celu zniszczenia w zarodku nowopowstających towarzystw, opartych na wzajemności. Zniżoną taryfę zastosowano tam tylko, gdzie groziło współzawodnictwo, zawsze z zamiarem powrotu do pierwotnej po otrzymaniu zwycięztwa. Spostrzegać się daje ciekawy fakt, że nawet obrońcy towarzystw ubezpieczeń zwracają uwagę na nadzwyczajne podwyższenie taryfy. Oto co mówi jeden z nich, p. Dudarow: „Pomijając to, że dla większości właścicieli ubezpieczenie stało się zupełnie niedostępnem z powodu swej drożyzny, a niektóre towary nie mogą dziś znieść ubezpieczenia — podwyższenie premiów od fabryk i zakładów przemysłowych doprowadzono do rozmiarów przygnębiających wytwórczość przemysłową. Również uciśnięci są właściciele ziemscy wysokiemi premiami przy ubezpieczeniu zbiorów. Wszystko to bardzo szkodliwie oddziałało na przemysł, handel i rolnictwo.“ To też od pewnego czasu bardzo pocieszający daje się u nas spostrzegać ruch w kierunku zawiązywania pośród rolników kółek *wzajemnych* ubezpieczeń. Poznały dobrze towarzystwa udziałowe tego niepożądanego dla siebie przeciwnika, więc starają się szkodliwość jego stępić pewnemi dlań ustępstwami. Domyślać się należy, iż ta okoliczność ostatnia wpłynęła na jawność zamierzonego zjazdu i że dla utrwalenia własnego bytu towarzystwa udziałowe pomyślą o udogodnieniach dla ogółu. Jedną z ważnych spraw wywołujących zjazd (jak się domyśla *Dziennik łódzki*) będzie myśl utworzenia reasekuracyi w Rosyi, w zamian praktykowanego dotychczas oddawania części premiów i ryzyka towarzystwom zagranicznym. Jest to interes czysto osobisty, a więc nie podniesie go pozór dobra ogólnego. P. Dudarow utrzymuje, iż towarzystwa asekuracyjne w Rosyi zmuszone były do zmowy przez towarzystwa zagraniczne, w których się reasekurowały, że skutkiem tego musiały podnosić premia, choć „żal im było przemysłu, handlu i rolnictwa.“ I pomimo olbrzymich strat na dokonywaniu tranzakcyj za granicą, żal ten nosiły w sobie lat kilkanaście!

Słusznie *Dziennik łódzki* radzi poruszyć na zjeździe dwie ważne sprawy: 1) wysokość premiów i 2) przepisów obowiązujących przy ubezpieczaniu. Zobaczmy, jak są śliskie niektóre z tych przepisów: „Wysokość opłaty ubezpieczeniowej pozostawia się wzajemnej umowie obu stron.“ Tak brzmi podstawowy artykuł ustawy pierwszego towarzystwa ubezpieczeń. Przy zatwierdzaniu drugiego zwrócono już uwagę na tę samowolę i dodano zastrzeżenie: „w żadnym razie premia nie mogą przewyższać 3%.“ Śliskość zasadniczych paragrafów pozwoliła wydawać 27% dywidendy i obdzielać dyrektorów pensyą w dziesiątkach tysięcy rubli. Jeden z paragrafów mówi, że wszelkie ubezpieczenie zaczyna się od południa lub północy i kończy w tym samym czasie i że jeśli ubezpieczający się zawiadomił towarzystwo o chęci przedłużenia asekuracyi, lecz nie zapłacił premium w terminie — towarzystwo, gdyby wybuchnął pożar, wolno jest od wszelkich zobowiązań. W innem miejscu: „ubezpieczony powinien pilnie strzedz polisy, uwiadamiać towarzystwo *natychmiast* o każdej zmianie w składzie ubezpieczonego majątku; inaczej towarzystwo zwolnione jest od zapłaty.“ Porównajmy zagranicę: Towarzystwa niemieckie porobiły dobrowolnie ulgi ubezpieczonym: jeśli kto zapomniał o terminie lub nie uwiadomił o zmianie mieszkania, nie traci swych praw w razie pożaru. Wypłaty odbywają się szybko, bez utrudnień, premia zniżono itd.

*Z. P.*

---

*Dżak.*

Zaraz, zaraz, przynajmniej włóżcie kapelusz muślinowy.

*Makary.*

Nie szukaj, pójdę z gołą głową. Zmiłuj się Dżaku, nie zwlekaj.

*Dżak.*

Zdążymy, ojcze, okręt jeszcze nie wszedł do portu, może nawet nie wiezie waszej synowej.

*Makary (siadając).*

Po cóż mnie łudziłeś?

*Dżak.*

Wlazłem na maszt i dojrzałem przesuwający się statek z flagą francuską. Majtkowie powiedzieli mi, że płynie z Europy. Nie mogłem ich rozpytać, bo przed nim niedaleko od brzegu dostrzegłem...

*Makary.*

Ona jedzie z pewnością. Przecież Gala wie, jak jej wyglądam.

*Dżak.*

Zaczekajcie tu ojcze, ja zobaczę z tarasu... (*wybiega i wkrótce wraca przerażony*). Tak, to on.

*Makary (powstawszy gorączkowo).*

Chodźmy.

*Dżak.*

Nie, ojcze... zostańmy chwilkę... Niech on wysiądzie, niech...

*Makary.*

Kto?

*Dżak.*

Poznałem jego okręt, teraz widziałem jego samego... Jeżeli mnie tu odkryje... (*Pada przed Makarym na kolana*). Ojcze najlepszy, nie oddajcie mu wiernego sługi!

*Makary.*

Co ty mówisz?

*Dżak.*

Jeśli każecie, będę zasuwą waszych drzwi, waszym progiem, bydlęciem jucznem, będę za wami jak wielbłąd po pustyni nosił w sobie wodę i nie strawię jej.

*Makary.*

Dżaku, kogo ty się boisz?

*Dżak.*

Jego... najstraszniejszego z ludzi. On mnie skatuje, powieki obetnie, zaraz umrzeć nie pozwoli. On jest chodzącem piekłem ziemi... (*Wbiega z krzykiem gromada mężczyzn i kobiet murzyńskich*).

*Głosy.*

Ratujcie nas, ojcze! Osłońcie biedne ptaki, jastrząb spadł! (*Kobiety, rzucając dzieci pod nogi Makaremu*). Weź je, panie, bo im matki zabierze. Rozdepcz im głowy!..

*Dżak (śród ogólnej wrzawy).*

Kiedy po nim zaraza przechodzi, już nie ma kogo zabijać. On...

*Makary (poważnie).*

Uspokójcie się. Dżaku — wstań. Kto was tak spłoszył?

*Dżak.*

Przyjechał... Tipu-Tip.

*Pierwszy murzyn.*

Od tygodnia czatował na morzu. Jak tylko dziś francuzi ogłosili, że wojna skończona i otworzyli drogę, natychmiast wpłynął do portu.

*Makary.*

Nie lękajcie się, tu mu niewolników łowić nie wolno.

*Drugi murzyn.*

Ale wolno poszukiwać zbiegłych — i tu ich znajdzie.

*Dżak.*

Kiedy kupiony w Kassengo za pięć kubków okowity i przeznaczony na dar dla jego kochanki, uciekłem, powaliwszy go uderzeniem kłody, w którą kazał mi osadzić ręce, krzyczał za mną wściekły: chociażbyś się w lwa schował, i z niego cię wypruję.

*Głosy.*

Broń nas, ojcze jedyny!

*Makary.*

Obroni was królowa Madagaskaru i dowódca floty francuskiej, który po zdobyciu Tamatawie jeszcze tu rozkazuje... (*Słychać odgłos trąb*).

## SPRAWY EKONOMICZNE.

### WALKA

#### POMIĘDZY DROBNYM A WIELKIM KAPITAŁEM.

Podczas kilku ostatnich tygodni, we Lwowie, Krakowie i Warszawie zdarzyły się wypadki, zasługujące bezwarunkowo na baczną uwagę, lubo przedstawiające zaledwie słabe odbicie tego, co dzieje się w narodach, bardziej rozwiniętych ekonomicznie. Idzie tu o walkę drobnego rzemiosła z wielkim przemysłem — walkę, która we Lwowie, dzięki szczególnym warunkom, przybrała znamię zapasów poniekąd rasowych. Jeszcze przed trzema laty zaczęły tam ukazywać się składy obuwia fabrycznego z Czech, przyborów ślusarskich, oraz wielkie pracownie stolarskie (braci Wczelaków). Szkodziły one dotkliwie drobnym a samodzielnym wytwórcom. Toczyła się walka zacięta, lecz w ukryciu; drobni majstrzy stolarscy podtrzymywali zmowę w zakładzie Wczelaków. Wreszcie w końcu listopada r. z. wtrąciły się władze: miejska w obronie drobnego rzemiosła miejscowego, namiestnictwo — w obronie obcoprzybyłego, wielkiego. Powodu dostarczył skład obuwia fabrycznego, założony przez niejakiego Fränkla z Mödlingu. Szewcy majstrzy, na walnem zgromadzeniu, postanowili zniżyć czeladnikom płacę o 50% i nadto w kilka dni później wydalili 60 robotników familijnych z celem — wyjęcia kasztanów z ognia cudzemi rękami. Atoli „narzędziom“ zbrakło odwagi. Natomiast w Krakowie doszło do scen poważniejszego charakteru — i również z przyczyny owego Fränkla. Przed bazarem jego zebrało się do 700 czeladników, zburzyło skład i zniszczyło towar, a następnie przeciągało po mieście z żądaniem zamknięcia rujnującego ich magazynu. Mamy tu do czynienia z jaskrawymi objawami walki pomiędzy przemysłem drobnym a wielkim, nowoczesnym a średniowiecznym trybem wytwarzania. Jakkolwiek u nas w Warszawie nic podobnego się nie zdarzyło, niewolno przecież łudzić się nadzieją, iż rzemiosło stoi na mocnych nogach. Sprawozdanie o stanie ślusarstwa tutejszego, złożone przed jakimś miesiącem czwartej sekcyi Towarzystwa zachęty przemysłu i handlu, powiada, że „o ile ślusarstwo warsztatowe coraz bardziej podupada, o tyle znów rozwija się fabryczne“ (*Gazeta warszawska* z 23 list. 1888). Podobne utyskiwania na „składników“ z Nalewek spotykamy i w sprawozdaniu o stanie szewctwa. Zresztą, w żaden sposób nie można mniemać, iż jest to zjawisko znaczenia miejscowego. Przeciwnie, walka pomiędzy rzemiosłem a fabryką w krajach więcej przemysłowych toczy się daleko zacięciej. W Austryi, za okres czasu 1870 — 1880, w zawodach, wyrabiających przedmioty ubrania, liczba wielkich przedsiębiorstw podniosła się z 116 na 246, tymczasem małych—spadła z 18,679 na 18,442. Znany już czytelnikom *Prawdy* ekonomista Wellss, streszcza niektóre objawy tego rodzaju w Stanach Zjednoczonych. Fabryki obuwia zupełnie rugują drobne warsztaty, postęp zaś wytwórczości wskutek tego jest tak silnym, iż kiedy jeszcze niedawno dla wyrobienia określonej ilości towaru szewckiego trzeba było 500, dziś wystarcza już 100 robotników. Równie szybko znikają drobne młyny; w porównaniu z r. 1884, w 1886 liczba ich spadła o 6,812, jakkolwiek produkcya mąki wzrosła około 40%. Jeszcze przed laty 30—40 blacharz uchodził w Ameryce za jednego z najzręczniejszych rzemieślników, znajdował się prawie w każdem miasteczku. Lecz z czasem wszystko uległo zmianie. Farmer potrzebuje np. kupić blaszanki do mleka; zamiast zwrócić się do swego bliskiego sąsiada, blacharza, udaje się do specyalnych fabryk w New-Yorku, Chicago itd., gdzie zapomocą maszyn wyrabiają żądane naczynia w lepszym gatunku i o 50% taniej. To samo widzimy w kowalstwie, ciesielstwie, kołodziejstwie, rymarstwie, malarstwie pokojowem. Wszędzie maszyny unicestwiają rzemieślniczy sposób produkcyi, stowarzyszone zaś kapitały biorą górę nad pojedynczymi, zwłaszcza drobnych rozmiarów. Głębokie zmiany zarówno dosięgają metody produkowania, jak i wyprzedaży towaru. Podobny widok przedstawia też i W. Brytania. „Interes jeden po drugim zostaje zmonopolizowanym, nie tyle zresztą przez wielkich kapitalistów, ile przez wielkie kapitały akcyjne. W każdym zawodzie najmniejsze rozmiary interesu, przy których jest on jeszcze w stanie wytrzymać współzawodnictwo, stale wzrastają, drobni zaś wytwórcy upadają... Nawet przemysł chemiczny, jeszcze niedawno stojący otworem dla wytwórców średniozamożnych, przechodzi obecnie w ręce wielkich stowarzyszonych kapitałów. Temu samemu losowi ulega corocznie jakaś nowa gałąź przemysłu.“ Wells, którego słowa właśnie przytoczyliśmy, uwydatnia powody takiego przewrotu bardzo dobitnie na przykładzie, zaczerpniętym z zawodu cukrowniczego. Bardzo słusznie stawia go w zupełnej niezależności od woli wytwórcy pojedynczego i uważa za zjawisko konieczne, wywołane wskutek zmian w sposobach produkowania. Otóż cały zysk cukrowni, przy obecnych udoskonaleniach i współzawodnictwie, wynosi $^1/_8$ — $^1/_{16}$ centa na funcie cukru. Cukrownia, zaopatrzona we wszystkie nowoczesne ulepszenia i wyrabiająca na pozór olbrzymią ilość— 1,000,000 funtów rocznie, przynosi w tych warunkach tylko 625 do 1,250 dolarów zysku! Zakład musi więc być z konieczności prowadzonym na bardzo wielką skalę; nadto przedsiębiorca winien zostać własnym dostawcą i sprzedawcą, sam wyrabiać beczki itd. Zwyciężać współzawodników zdołałby jedynie taniością towaru, towar zaś taniej wyrabiać on może tylko pod warunkiem rozszerzenia przedsiębiorstwa, wprowadzania ciągłych ulepszeń, usuwania pośredników i samoistnego wygotowywania surowców, większego zrzeszania pracy itd.

W niniejszym artykule zatrzymamy się nieco szczegółowiej nad współzawodnictwem wszelkich magazynów z drobnymi a nawet średnimi sklepami, korzystając ze sposobności olbrzymiego zebrania, które przed kilku tygodniami odbyło się w jednej z największych sal wschodniej części Paryża — w zakrytem podwórzu t. z. „Magazynów połączonych,“ a zwołanem zostało przez zagrożonych w swem istnieniu handlarzy mniejszych. Obecni na zebraniu posłowie stolicy obiecali wnieść w Izbie stosowne żądania pomocy państwowej przeciw wielkim domom handlowym. Miano tu na widoku kilka przedsiębiorstw, które już dzięki zręczności swych kierowników, już olbrzymim wkładom kapitałowym zdołały dojść do zaiste niesłychanych rozmiarów. Tak, roczny obrót jednego z nich, „Au Bon Marché,“ wynosił przed trzema laty pokaźną sumę aż 106 mil. franków; innego, „Magazynów Luwru,“ 96 mil. Liczba bezpośrednio zajętych oficyalistów w pierwszym dochodziła do 1,289, w drugim do 1,657 osób. Zresztą o rozmiarach tych magazynów dają

---

### SCENA II.

Clż i Gubernator miejski.

*Gubernator (ubrany w dziwaczną mieszaninę wojskowych strojów europejskich, w stosowanym kapeluszu z piórami strusiemi i mieczem dobytym).*

„W imieniu wszechmocnej Ranawalony III obwieszczam wszystkim i tobie wielebny kapłanie, że miłościwa królowa nasza, wzruszona niepowodzeniem francuzów, zawarła z nimi pokój, zobowiązawszy się zapłacić koszta wojny i dać rezydentowi francuskiemu gościnę w swej stolicy. Skutkiem tej łaski ja, gubernator Tamatawe, powracam do mojego urzędu i władzy. Odzyskawszy zaś godność, poczytuję sobie za obowiązek złożyć naprzód hołd wdzięczności tobie święty ojcze za wszystkie zacne trudy, które poniosłeś podczas oblężenia miasta, pielęgnując z jednaką starannością rannych: czarnych, żółtych i białych. Królowa zapewne wynagrodzi cię sowicie, gdy jej o tem doniosę, a ode mnie przyjm ten róg bawoli (*podaje mu go*), bo nic lepszego nie mam.

*Makary.*

Dziękuję ci, panie gubernatorze, za dar i przyjazne słowa, ale jeśli chcesz mi dać dowód szczególnej życzliwości, zaopiekuj się tymi biedakami.

*Gubernator.*

Czegóż chce to czarne bydło?

*Makary.*

Nie bydło, ale tacy, jak ja i ty, panie gubernatorze, ludzie. Schronili się w trwodze przed handlarzem niewolników.

*Gubernator.*

Rzeczywiście Tipu-Tip przyjechał, ale jeżeli oni należą do kogokolwiek, to ich nie zabierze.

*Makary.*

Są to niezależni wyrobnicy portowi, a niektórzy z nich od niego zbiegli.

*Gubernator.*

Tych weźmie.

*Makary.*

Nie.

*Gubernator.*

Ma prawo do swej własności.

*Makary.*

Więc pan ich nie zabezpieczysz od tego sępa?

*Gubernator.*

Nie mogę.

*Makary.*

W takim razie poproszę rezydenta francuskiego...

*Gubernator.*

Ojcze Makary, twoja wola porusza moim mieczem. Żadnego z nich Tipu-Tip nie dotknie.

*Makary.*

Niech ci to Bóg pamięta.

*Gubernator.*

Bądź pozdrowiony. (*Wychodzi — słychać znowu odgłos trąb*).

*Makary (do murzyna).*

Odejdźcie spokojni.

*Pierwszy murzyn.*

Nie wierz mu, ojcze święty, on kłamie, z Tipu-Tipem jest w zmowie, pomaga mu...

*Makary.*

Jeśli nie dotrzyma obietnicy, znajdę dla was lepszą tarczę.

*Drugi murzyn.*

Dopóki rabuś nie oddali się, pozwól, panie, abyśmy ściany twego domu obsiedli i wyczekali. (*Oddalając się*). Boże, daj mu zdrowie, daj mu szczęście, daj mu mocną rękę. (*Siadają na schodach tarasu*).

*Makary.*

Idźmy, Dżaku. Okręt już musiał przypłynąć.

*Dżak.*

Ja jestem twój, panie, twój. On ci mnie nie wydrze?

*Makary.*

Nie bądź płochliwem dzieckiem. (*Wchodzi André*).

(D. c. n.).

najwymowniejsze świadectwo sumy uiszczanych podatków. W przeszłym roku „Au Bon Marche“ wniosło 209 tysięcy, „Magazyny Luwru“ — 206, „Printemps“ — 78, „Belle Jardinière“ — 70, „Petit St. Thomas“ — 35 ttd. Jeden z nich (w r. 1887) komorze celnej zapłacił 3¼ zgórą mil. fr. Dość przyjrzeć się gmachom kilkopiętrowym, zajętym przez taki skład, a przypominających raczej pałace, aby przekonać się o potędze ich finansowej. Do „Magazynów Luwru“ można wejść zupełnie nago, a wyjść ubranym, zaopatrzonym w powóz i umeblowanie pokoju aż do najdrobniejszych szczegółów. Przedmioty są sprzedawane po cenach zwykłych i często nawet niższych. Dodajmy do tego mnóstwo udogodnień. Jeżeli czegoś potrzeba, dość wysłać odpowiednie zawiadomienie piśmienne i w kilka godzin zajedzie kareta zakładu z żądanym przedmiotem, za który płaci się według ceny magazynowej. Skład wysyła również na swój rachunek wszystkie kupione rzeczy. Posiada nawet stałych kundmanów po za granicami Francyi, np. w Szwajcaryi. Ktokolwiek czyni zamówień na 25 franków, „Magazyny Luwru“ wysyłają paczkę na swój koszt i za opłaceniem należnej sumy urzędowi pocztowemu przy oddawaniu. Dodajmy do tego bogaty wybór towarów, pewność dobrego gatunku, oszczędność czasu wskutek tego, że w tym samym składzie można nabyć wszystkiego i nawet można dokonać tego piśmiennie, oraz różne przyjemności w rodzaju czytelni, wystaw i nawet napojów chłodzących, wreszcie możność zamiany przedmiotu i nawet zupełnego zwrotu, a zrozumiemy powodzenie tych olbrzymów świata handlowego. A jednak mimo tych wszystkich udogodnień, dają one dobre zyski. Dzięki niezmiernemu zapotrzebowaniu dostarczają zatrudnienia całym fabrykom obuwia, papieru i t. d. i wskutek tego otrzymują towar na dogodniejszych warunkach. Następnie, sprzedając jedynie za gotówkę, mogą w krótszym przeciągu czasu obrócić cały kapitał i bez obawy zawodu, zadawalając się mniejszym zyskiem. Sposób sprzedaży ułatwia kontrolę, a olbrzymie rozmiary zakładu pozwalają czynić oszczędności i na służbie i na miejscu i na oświetleniu itd. Nadto szkody, odnoszone wskutek psucia się materyałów, jakkolwiek bezwzględnie są większemi, przecież w stosunku do ogólnej sumy przedstawiają mniejsze odsetki, niż w małych przedsiębiorstwach. Dzięki temu wszystkiemu, olbrzymie magazyny oddają często towar po cenie niemożliwej dla mniejszych składów: niektóre przedmioty, dawniej niedostępne dla szerszego ogółu, dopiero przez nie weszły w powszechne użycie. Co więcej, oddają one pewne produkty, kupowane w wielkiej ilości a niezbyt drogie, stale poniżej ceny kosztów. Tak „Louvre“ i „Bon Marche“ sprzedają rocznie rękawiczek za 6 mil. fr. ze stałą stratą od 3 do 5%. Zbyteczna rozwodzić się nad bodźcami takiej ofiary. Dobroć a taniość rękawiczek, istotnie niemożliwe dla mniejszych składów, bo wynikające z celowo ponoszonej straty, wzbudzają zaufanie w kundmanach i rozszerzają ich koło. Wszystko to są przyczyny, powodujące z jednej strony wzrost różnych „Magazynów Luwru,“ z drugiej — ruinę kupców drobniejszych. Oprócz tych powodów czysto ekonomicznych, polegających na możliwości większego oszczędzania kosztów przedsiębiorstwa, a ściągających coraz liczniejsze koła nabywców, należy dodać inne, w rodzaju reklam wielkości książek, które każdemu rozsyła się do domu, tysiąca karet z nazwą zakładu, rozwożących zakupione towary, a zwracających uwagę na siebie i w ciągu dalszym na sam magazyn, ogłoszenia w gazetach, kosztujące jednorazowo po tysiącu franków i więcej. Wreszcie i warunki podatkowe okazują się dogodniejszemi dla wielkich, niż dla małych przedsiębiorstw tego rodzaju. Kiedy sklepiki płacą do 2% z kapitału obrotowego, dla rozpatrywanych magazynów te wydatki zaledwie dochodzą nieznacznego ułamku ⅕%.

Rozpatrzyliśmy drobiazgowo warunki powodzenia wielkiego przemysłu na przykładzie cukrownictwa oraz wielkiego handlu. Jak czytelnik mógł zauważyć, bynajmniej nie tkwią one w subjektywnych zaletach kierowników — w ich większej zręczności, przebiegłości, umiejętności zwabiania nabywców, lecz przedewszystkiem w czynnikach najzupełniej przedmiotowych, mianowicie w większych rozmiarach kapitału, pozwalających na zaprowadzenie tańszych metod produkowania oraz zyskowniejszych sposobów sprzedaży. Taniość większa wytworu obok pożądanej dobroci — oto ów straszliwy oręż, za pomocą którego wielkie kapitały zwalczają małe. Wprawdzie bankrutujący wytwórcy i handlarze krzyczą o tandecie, jak to czytamy z powodu zajść w Galicyi; co jednak do obuwia z „Magazynów Luwru“ oraz fabrycznego czeskiego, z własnego doświadczenia wyniosłem inne przekonanie. Upadek drobnych wytwórców jest w gruncie rzeczy następstwem ruchu postępowego wśród produkcyi i handlu, dostarczającego przedewszystkiem tańszego towaru ogółowi spożywców. Wprawdzie postęp ten bardzo ciężko odbija się na skórze całych warstw produkcyjno-handlowych, wątpimy jednak, czy możliwem jest jego powstrzymanie. Jest to sprawa, odbywająca się od końca zeszłego stulecia z całą żywiołowością procesu naturalnego. Ten sam szewc, który wykrzykiwał przed bazarem Fränkla, z największą przyjemnością kupi tańszą czapkę w odpowiednim magazynie fabrycznym i w ten sposób przyczyniać się będzie do zgnębienia swego sąsiada czapnika, z którym razem utyskuje na fabryki przy kieliszku. Podobnie w końcu zeszłego wieku jakiś markiz z nienawiścią słuchał wywodów liberalnych mieszczaństwa pozacechowego, jednocześnie zakupując u nich przedmioty i w ten sposób wzmagając ich potęgę finansową i polityczną.

Po tej uwadze, przyjrzyjmy się proponowanym środkom. Warstwy drobnomieszczańskie są po dziś największymi zwolennikami powagi za pomocą pocięgla. Do tego środka — tylko w formie państwowej uciekają się wobec coraz straszniejszych przeciwników. Kramikarstwo paryskie w „Magazynach połączonych“ domaga się unicestwienia współzawodników za pomocą podatków; rzemieślnicy lwowscy za mojej bytności we Lwowie przed 3 laty projektowali szczególną komorę celną w mieście i nawet zabronienia cudzoziemskim fabrykantom zakładania składów w Galicyi, obecnie zaś z czemś podobnem wysłali deputacyę do Wiednia. Naiwne są to jednak nadzieje — nad pocięgiel jest coś silniejszego, mianowicie istota rozwoju społecznego. Przypuśćmy nawet, iż Lwów ogrodzono odpowiednią opieką celną. Ponieważ obecne stosunki nie są wynikiem tego, iż zrodził się gdzieś niejaki Fränkel, lecz wzrost kapitału, ukazanie się fabryki szewckiej w samym Lwowie i za pieniądze jakiegoś majstra chociażby z łona zgromadzenia walnego byłoby najzupełniej w porządku dziennym. Przynajmniej na taką wędkę złapano się już, mianowicie na obietnicę daną przez Fränkla założenia fabryki na miejscu. Natomiast inny środek, przynajmniej dla panów majstrów, jest daleko skuteczniejszy. Oto we Lwowie zaprojektowano założenie zbiorowego bazaru — do tego zamiaru przyłożyło rękę podobno 40 szewców, składając po 50 zł. reńskich. Podobną radę udzielono zebranym handlarzom w Paryżu. W Krakowie istnieje już „Bazar wyrobów krajowych,“ wspierany przez sejm i pod zarządem gminy krakowskiej, mającej na widoku ułatwianie zbytu towarów, dostarczania taniego kredytu pod zastaw wyrobów, udzielanie wreszcie wskazówek ulepszania produkcyi. Podobną kwestyę roztrząsano w warszawskiem Towarzystwie zachęty przemysłu i handlu, gdzie p. Juszczyk wniósł projekt założenia połączonego bazaru rzemieślniczego*). Są to jednak środki, nie zawsze dążące do celu. Przedewszystkiem wszelkie połączone bazary rozwiązują jedynie zagadnienie sprzedaży, lecz nigdy metod produkcyi, które właśnie stanowią jądro rzeczy. W dalszym ciągu, przypuśćmy, iż pewna ilość majstrów szewckich utworzy, jak we Lwowie, jedno przedsiębiorstwo wytwórcze, w tym razie kwestya pozbawianych zarobku czeladników równie pozostaje bez rozwiązania. Ocalono od bankructwa kilku szewców, którzy dzięki połączonym kapitałom będą z konieczności wprowadzali ulepszenia techniczne a wyrywali grunt z pod nóg setkom biedniejszych współtowarzyszów...

Rozwój społeczny, wyłaniający coraz wydajniejsze metody produkowania, w gruncie rzeczy jest ruchem nader pożądanym. Skutki jego społeczne są nad wszelki wyraz olbrzymie. Unicestwienie drobnej rzemieślniczej produkcyi, powstanie olbrzymich przedsiębiorstw, rozpołowienie społeczeństwa na dwa obozy: nielicznych przedsiębiorców i tłumów najmickich, dla których wciąż zbywa na pracy wskutek wprowadzanych ulepszeń, oto niektóre z pośród nich. Jeżeli więc sam postęp techniczny jest ruchem dodatnim, natomiast jego wyniki wywołują w społeczeństwie mnóstwo cierpień, nędzy i biedy. To co winno być z pożytkiem dla ludzkości, wzmódz jej panowanie nad przyrodą, przedewszystkiem pozbawia całe masy — najcodzienniejszego kawałka chleba. Zrodzona na podstawie drobnej własności prywatnej wielka, kapitalistyczna, w swym rozwoju burzy własność prywatną i niezależność milionów, czyniąc je z jednej strony jedynie trybikami w olbrzymim zrzeszonym procesie pracy, z drugiej zaś pozbawiając środków do życia.

*K. R. Żywicki.*

---

# BADANIA NAUKOWE.

## FILOZOFIA.

P. Gibier, *Spirytyzm*, studyum, przełożył J. Wł. Dawid. Warszawa, 1888.

Mania kręcących się stolików, jakkolwiek w swoim czasie była u nas dość powszechną, przeminęła, nie zostawiwszy po sobie śladów; nie dlatego, żeby u nas gruntu nie znalazła, ale dlatego, że nigdy długo niczem się zajmować nie możemy, że z im większym zapałem czego się chwytamy, tem rychlej obojętniejemy i, nie zbadawszy, porzucamy i chwytamy coś nowego. To też praktyki spirytystyczne nie wyszły u nas nigdy po za kręcące się stoliki. Inaczej stało się na Zachodzie, a szczególniej w Ameryce. Tam spirytyzm przybrał charakter wykończonej w sobie doktryny filozoficzno-religijnej, mającej swych proroków i cudotwórców, oddziaływającej na społeczeństwo nietylko słowem, ale i czynem. Liczy on zwolenników na tysiące i w propagandzie nie ustaje. Odbywają się często posiedzenia, wychodzą liczne pisma peryodyczne i dzieła, jemu wyłącznie poświęcone; od czasu do czasu zwołują się kongresy.

Cóż to jest spirytyzm?

Odpowiadając na to pytanie w duchu fanatycznych jego wyznawców, zmuszeni jesteśmy powiedzieć, że jest to pewien rodzaj praktyk, za pomocą których wchodzi się w bezpośredni stosunek ze światem za-

---

*) Dotychczas przystąpiły do projektu cechy bednarzów, tokarzów, kotlarzów, nożowników, stolarzów, powroźników.

grobowym. Pomijając krytykę tego zapatrywania, dodam tylko, że wyznawcy spirytyzmu upatrują w nim dowód oczywisty prawdziwości spirytualizmu. Pod tym względem można by zrobić tylko jedną uwagę, a mianowicie, że jeżeli w rzeczy samej spirytyzm dowodzi istnienia świata zagrobowego, to przyznać potrzeba, że świat ten, o ile on go nam daje poznać, nie wart wszystkich tych zachodów, jakich używamy dla zapewnienia go sobie. Widoczna bowiem, że dusze, po rozłączeniu się z ciałem, nietylko nie doskonalą się, ale nawet tracą ten stopień doskonałości, jaki osiągnęły za życia — i z genialnych stają się bardzo zwykłemi, nierzadko pozbawionemi nietylko głębszego rozumu, ale nawet poczucia godności osobistej. Cała wartość spirytyzmu składa się ze zdań i nauk, wygłaszanych przez dusze takich nieboszczyków, jak np. Sokratesa, Cezara, Shakespeare'a, Napoleona i innych, znanych w historyi z rozumu i z dzieł swoich. Otóż w całej tej mądrości nie masz ani jednej myśli nowej. Spowszedniałe komunały, wyrażone ciemno i dwuznacznie, uwagi płytkie i trywialne stanowią jedyny jej wątek.

Nie wszyscy przecież zapatrują się na spirytyzm w powyższy sposób. Między jego wyznawcami są i tacy, którzy odrzucając wszelką teoryę, nie wdając się w żadne tłomaczenie, przyjmują tylko fakty i starają się je poznać, o ile można najdokładniej. Do nich należy pomiędzy innemi Paweł Gibier, autor dziełka przełożonego przez p. J. Wł. Dawida i wydanego przed paru miesiącami. Autor jest doktorem medycyny, asystentem przy muzeum historyi naturalnej w Paryżu, a więc człowiekiem uczonym, obeznanym praktycznie z metodami ścisłego badania. Daje to więc pewną rękojmię, że podawane przez niego fakty musiały być wprzód dobrze zbadane, zanim on uznał je za prawdziwe. O prawdziwości ich autor jest głęboko przekonanym, jakkolwiek wyznaje otwarcie, że są one tak przeciwne wszystkiemu, co dotąd uważaliśmy za prawdę, że niepodobna ostatecznie pozbyć się niedowierzania. Trudna przecież rada. Fakt pozostaje faktem — i nie mamy prawa odrzucać go dlatego tylko, że go nie pojmujemy, że nie możemy go pogodzić z dotychczasowemi naszemi zapatrywaniami. Przed niewielu laty magnetyzm zwierzęcy uchodził za sztuczki kuglarskie, a dzisiaj nauka wykazuje, że jest on objawem naturalnym, dającym się wytłomaczyć na zasadzie znanych praw fizyologiczno-psychicznych. Coś podobnego może się stać i ze spirytyzmem, który powszechnie bywa uważanym za jedno z tak zwanem „prestidigitatorstwem."

Uwagi autora i przestrogi nie są pozbawione pewnej słuszności; z tem wszystkiem nie można się na nie zgodzić bez zastrzeżeń. Niezawodnie, że byłoby lekkomyślnością odrzucać coś dlatego tylko, że go nie pojmujemy, nie umiemy sobie wytłomaczyć; ale z drugiej strony byłoby łatwowiernością nie do darowania, gdybyśmy przyjmowali za prawdę wszystko, co się komu podoba za taką nam podawać, nie zażądawszy wprzód dowodów, zdolnych rozproszyć wszelkie wątpliwości. Czy tego rodzaju dowodów dostarcza nam autor na potwierdzenie faktów spirytystycznych? Zanim odpowiemy na to pytanie, poznajmy samo owe fakty. Wyliczam je podług klasyfikacyi, przyjętej przez Crookes'a, sławnego fizyka angielskiego.

1) Poruszanie się przedmiotów ciężkich przy dotykaniu ich, ale bez mechanicznego ciśnienia.

2) Stukanie i inne głosy tej samej natury.

3) Zmiany w ciężkości ciał.

4) Poruszanie się przedmiotów, znajdujących się w odległości od medyum.

5) Podnoszenie się przedmiotów i krzeseł nad ziemią bez dotykania ich.

6) Podnoszenie się ludzi od ziemi.

7) Poruszanie się pewnych drobnych przedmiotów bez dotykania ich.

8) Zjawienia świetlne.

9) Zjawianie się rąk, świecących własnem światłem albo widzialnych przy świetle zwykłem.

10) Pismo bezpośrednio otrzymane (powstające samodzielnie).

11) Widziadła o szczególnych kształtach.

12) Wypadki pojedyncze, zdające się okazywać wpływ rozumnej siły.

13) Różne zjawiska złożonej natury.

Do powyższych faktów dodawszy te, które podaje Zoellner, astronom niemiecki, będziemy mieli dokładny inwentarz zjawisk spirytystycznych.

14) Ruchy igły magnesowej pod wpływem siły medyum.

15) Bez dotknięcia ze strony medyum ekran potłuczony z trzaskiem i kawałki na stół porozrzucane.

16) Magnesowanie igły stalowej.

17) Nadawanie reakcyi kwaśnej substancyom obojętnym.

18) Ślady rąk i nóg bosych na sadzy lub mące — ślady, nie odpowiadające formie nóg i rąk medyum.

19) Zawiązywanie węzłów na rzemykach, których końce były przypieczętowane i znajdowały się pod ręką medyum i Zoellnera.

Jak widzimy, każde z tych zjawisk jest tej natury, że samo jedno zdolnem jest wywrócić z posad całą naszą wiedzę, którą zdobyły trudy lat tysięcy, uświęciła powaga największych geniuszów i stwierdza codziennie doświadczenie. Uznać je za prawdziwe, jest to samo, co zrzec się wszelkiej nadziei poznania prawdy — czegoś pewnego, niezachwianego. Wobec bowiem tego, że zasada trwałości materyi i energii na każdym kroku może być gwałcona, cała nauka nasza upada i wszelkie badania, mające na celu zbadanie praw przyrody, stają się prostą zabawką bez głębszego znaczenia. Ażeby można było uwierzyć w prawdziwość faktów, tak dalece przeciwnych wszystkim dotychczasowym naszym pojmowaniom, potrzeba koniecznie, aby miały za sobą dowody tak oczywiste, iżby najmniejsza wobec nich wątpliwość ostać się nie mogła. Mająż one za sobą takie dowody?

P. Gibier, przytoczywszy własne doświadczenia, dla poparcia doświadczeń Crookes'a i Zoellnera, utrzymuje, że one czynią zadość wszelkim wymaganiom ścisłości naukowej, że wszystkie ich wyniki musimy przyjąć za prawdziwe, gdyż inaczej potrzebaby chyba przypuścić, że Crookes i Zoellner byli oszustami, sami bowiem przy tych ostrożnościach, jakie przedsiębrali, ofiarami oszustwa stać się nie mogli.

Taki jest ostateczny dowód, mający nas przekonać, że wszystkie prawdy mechaniki, fizyki, chemii są prostem złudzeniem, a przynajmniej prawdami, wobec których mogą istnieć inne jeszcze, wręcz im przeciwne!..

Lecz czy rzeczywiście doświadczenia Crookes'a, Zoellnera i samego Gibiera czynią zadość wszelkim wymaganiom ścisłości naukowej?

Pierwszym i najgłówniejszym warunkiem wszelkiego doświadczenia, warunkiem, będącym jedyną rękojmią prawdziwości jego wyników, jest dokładna znajomość używanych w niem narzędzi. Otóż ten warunek pomijanym jest zupełnie w doświadczeniach spirytystycznych. Za narzędzie w nich służy pewne medyum, zazwyczaj osobistość, której ani przeszłość, ani charakter nie są znane eksperymentatorowi, i która, zachowując wolę i świadomość tego, czego od niej się wymaga, jest zbyt wyćwiczoną i biegłą w swem rzemiośle, ażeby nie potrafiła zmylić wszelką czujność i zniweczyć najbardziej obmyślane ostrożności. Gra w karty jest rzeczą prostszą i łatwiejszą, a przecież najlepszy gracz przy największej ostrożności nie zawsze potrafi przyłapać szulera na gorącym uczynku, jeżeli sam nie jest obeznany z wybiegami szulerskimi. Zręcznego kuglarza tylko równy mu kuglarz może zdemaskować.

Powoływanie się spirytystów na magnetyzm zwierzęcy nie na wiele się im przypada. Między zjawiskami spirytystycznemi, a magnetyzmu zwierzęcego, jeżeli nawet zachodzi jaka analogia, to czysto przypadkowa—a mianowicie, że tak w jednych, jak i w drugich koniecznem jest medyum. Ale kiedy w doświadczeniach spirytystycznych medyum to pozostaje czynnikiem nieznanym, zachowującym wolę i świadomość, to w magnetyzmie zwierzęcym traci ono najprzód wolę i świadomość, a następnie bywa dokładnie znanem ze swych usposobień fizycznych i moralnych. Nareszcie nie trzeba zapominać, że magnetyzm zwierzęcy stał się faktem uznanym wtedy dopiero, gdy, uwolniony od szarlatańskich dodatków, stracił wszystkie cechy cudowności i został sprowadzonym do zjawisk, które dają się wytłomaczyć na podstawie znanych praw przyrody. Gdybyśmy taką samą redukcyę chcieli przeprowadzić w zjawiskach spirytystycznych — co by z nich pozostało? Zgoła nic!.. Cała bowiem ich istota polega na cudowności; straciwszy ją, staną się one najzwyklejszymi figlami dzieciaków, faktami, pozbawionymi wszelkiej wagi — inaczej mówiąc — sztuczkami kuglarskiej zręczności...

Można by jeszcze zapytać: co to za siła, której objawem mają być zjawiska spirytystyczne? Dlaczego ma ona być przywilejem niewielu tylko, kiedy, jak wiadomo, wszyscy ludzie z jednej gliny są ulepieni? Mamyż ją uważać za coś, istniejącego w oderwaniu od materyi i niezależnie od niej objawiającego się? Ale w takim razie, czem się dzieje, że siła, dla której prawa mechaniki, fizyki i chemii nie mają żadnej wartości, potrzebuje zwykle dla swego objawienia się pewnych warunków, w których owe prawa ważną odgrywają rolę? Zjawiska spirytystyczne ukazują się zazwyczaj o wieczornym mroku, jeżeli nie w zupełnej ciemności, to przynajmniej przy słabem oświetleniu. Skądże w nich taki wstręt do dnia białego? Czyliż nie dziwnem wyda się każdemu, że siła, która zdaje się urągać wszelkim prawom doświadczenia ludzkiego, zanim się objawi, ukaże oczom zdumionych śmiertelników w kształcie cudu, godnego bajki z *Tysiąca nocy* i musi wprzód przygotowywać się w ukryciu, za firanką lub parawanem, a choćby nawet pod stołem!...

Siła, która przy całej swej potędze nadprzyrodzonej nie mogła dotąd zdobyć się na nic lepszego, niż na trywialne sztuczki, godne budy jarmarcznej — siła taka nie zasługuje na to, by się nią zajmowano, jako rzeczą poważną!..

*Władysław Kozłowski.*

## HISTORYA.

X. Waleryan Kalinka: *Sejm czteroletni*, tom III.*) Lwów, 1888.

Żaden objaw nędzy ludzkiej tak jaskrawą na niebie uczuć naszych nie odbija się łuną, tak głębokiego w sercach nie budzi żalu, jak cenne dzieło, przerwane skonem pracownika. Marzył o niem długo, przezwyciężał rozliczne trudności, zanim węgielny położył kamień; prowadził budowę szczęśliwie i blizki był kresu; gdy nagle

*) Tom I ukazał się w r. 1880.

wzrok się mroczy, dłoń drętwieje — ostatnia myśl szuka nadaremnie swego wyrazu i bez śladu ginie, a to, co w ciągu lat rosło na pomnikową całość, jest jedynie szacownym ułamkiem...

Trzeci tom niedokończonego *Sejmu* Kalinki, w porównaniu z dwoma pierwszymi, ubogą w nowe szczegóły historyczne, ale dość urozmaiconą przedstawia osnowę. Jest to „księga czwarta" zamierzonej pracy, a właściwie tylko jej szczątek, zamykający w sobie dzieje 8 niespełna miesięcy—od początku września 1790 do 5-go maja 1791 r. Odtwarzając najważniejszą sejmu czteroletniego chwilę, miał autor podwójne przed sobą zadanie: ocenę ówczesnych stosunków europejskich i wyjaśnienie rodowodu „konstytucyi trzeciego maja." Przyznać trzeba, że pod obu względami słabo skarbnicę historyczną zbogacił. Największy talent dziejopisarski jest bezsilny wobec braku źródeł. Tajne archiwa państwowe (w Berlinie, Wiedniu i Watykanie), dostępne niegdyś dla historyka, w części się podobno przed nim zamknęły (arch. berlińskie), a do skreślenia przebiegu cichych knowań patryotycznych, przygotowujących ustawę majową, pomimo wielkich starań, skąpe tylko znaleźć można było wskazówki.

Widnokrąg polityki europejskiej ze schyłku 1790 i początku 1791 r. oświetlają w dziele Kalinki głównie źrodła rękopiśmienne (raporty kanclerza austryackiego, depesze Cobentzla, De Caché'go, listy Debolego), oraz materyały, poczerpnięte z wydawnictwa *Ruskaja Starina*; tu i owdzie jednak posługuje się autor gotowemi pracami Smitta, Hermanna, Sołowiewa i Kostomarowa. Punktem wyjścia w opowiadaniu o stosunkach państw europejskich jest zawarty d. 27 lipca między Austryą a Prusami układ w Reichenbachu. Doniosłość tego faktu ocenił już historyk w §. 129 tomu II-go. „Rycerskość i obojętność na swój zysk (powiada Kalinka) nie była nigdy w tradycyach domu brandeburskiego. Tymczasem korzyści dotykalnej Reichenbach nie przyniósł żadnej. Król pruski wracał do stolicy z pustemi rękoma, wracał i Hertzberg, jakby z własnego pogrzebu, a zwycięzka zawsze armia tym razem szła bez laurów. Całkiem inne skutki ta umowa zrodziła dla Austryi: Leopold uledz musiał i zwrócić turkom plon wszystkich wysileń wojennych; pomimo to mógł się poczytać za szczęśliwego, że tak małym kosztem tylo nieroztropności Józefa II-go opłacił. W Warszawie wrażenie dokonanego układu było przygnębiające... Zgoda z Austryą rozdarła przymierze pruskie w połowie, zgoda z Rosyą rozedrze je w swoim czasie do reszty." To, co autor w tomie III o konwencyi reichenbachskiej mówi, jest cząstkowem powyższego wykładu zaprzeczeniem. Widać, że Prusy na tym zjeździe rzeczywistą osiągnęły korzyść: pozbawiły bowiem Rosyę jedynego sprzymierzeńca, sparaliżowały do pewnego stopnia jej ruchy wojenne, a wpływowi swemu w Polsce, pomimo chwilowego zachwiania, trwalszą nadały podstawę. Łatwo było naszym politykom domorosłym wytłomaczyć, że jakieś głębsze pobudki dyplomatyczne zmusiły dwór berliński do zaniedbania, w przeddzień umowy reichenbachskiej, zwykłych względem sojusznika formalności i do *pozornego*, w ciągu układów lekceważenia spraw Rzeczypospolitej. Podobne objaśnienia tem chętniej przez polaków mogły być słuchane, im widoczniejszem się stawało osamotnienie Rosyi. „Król pruski zmusił Leopolda do zaprzestania wojny z Turcyą, na zasadzie *status, quo ante*;" można więc było przewidywać, że poparty w swych żądaniach przez Anglię i Holandyę, podobny krok niebawem uczyni w Petersburgu. Monarchini jednak rosyjska „znalazła w swym charakterze dosyć siły, aby nie ugiąć się pod groźbą, i dosyć zręczności, aby grom wiszący odwrócić." Pośpieszyła ona zawrzeć ze Szwecyą pokój w Werelä (14 sierpnia 1790), na wymagania zaś dworu berlińskiego odpowiedziała w sposób grzeczny, ale do niczego nie obowiązujący. Prawie jednocześnie sejm warszawski dał rozkaz Potockiemu zawrzeć z Portą w Stambule przymierze odporne i zaczepne. Wypadek ten można było uważać za zwiastuna grożącej od Prus wojny. Rozwinięto więc energię w celu zabezpieczenia granic zachodnich i uwieńczenia zaszczytnym epilogiem krwawego z Turcyą zatargu. Poskromienie Rzeczypospolitej, przechylającej się tak wyraźnie na stronę przeciwników, musiało z konieczności w planach Imperatorowej dalsze zająć miejsce. „Naprzód z Turcyą skończyć, Szwecyę obłaskawić, od Prus i Anglii się ubezpieczyć, a potem dopiero, ale nie pierwej, do Polski zwycięzko powrócić i zaprządz ją do swego rydwanu, silniej, niż kiedykolwiek — oto był program Katarzyny, od którego przez szereg lat nie odstępowała." Zmiana warunków pociągnęła za sobą przetasowanie osób, wypełniających szeregi służby dyplomatycznej. Na stanowisko ambasadora, po dumnym Stackelbergu, zawitał do Warszawy, d. 7 września, cichy a grzeczny Bułhakow. „Przybywszy z pokaźną świtą, z bogatą zastawą, ze znacznym funduszem na koszta reprezentacyi, otworzył dom wspaniały i przyjmował w nim tak uprzejmie, jak gdyby nie miał innego zlecenia, tylko serdecznie ugościć polaków i dać im sposobność do zażycia miłej rozrywki." Stanisław August, w listach do Debolego (agenta Rzeczypospolitej przy dworze petersburskim) w kilku dosadnych rysach trafnie tę postać scharakteryzował. Bułhakow był człowiekiem bardzo gładkim, gościnnym, „dowcipnie ostrożnym:" nikogo nie drażnił; umiał patrzeć, wyczekiwać i garnąć ku sobie tych, co ruskiego pilnowali sztandaru. Starał się on ostrożnie i nowych kaptować stronników, a chociaż mu to szło oporem, kroczył wytrwale po raz obranej drodze. Bystrym politykiem nie był — katastrofie zapobiedz nie umiał; ale strzegł naciągniętej struny stosunków polsko-ruskich i potrzebom chwili odpowiadał godnie.

Wzięcie twierdzy Izmajłowa, przy końcu grudnia 1790 r., stanowi ważny punkt zwrotny w historyi danego okresu. Autor akcentuje całą doniosłość chwili i w ślad za Smittem dość malowniczo o samym wypadku opowiada. Postawa Rosyi znacznie po tym fakcie spoważniała, ale tryumf Imperatorowej niemałą dla Prus był ostrogą. Usilują one rozpiąć szeroko sieć intryg dyplomatycznych — w Wiedniu, Londynie, Stockholmie, Hadze. Nie wszędzie jednak równego doznają powodzenia: między Leopoldem a Fryderykiem Wilhelmem zawiązał się bliższy na gruncie neutralnym stosunek; Holandya odmówiła wszelkiego w wojnie udziału; Gustaw III za cztery miliony talarów, od dworu petersburskiego otrzymanych, obiecał względem przyszłej akcyi obojętne zająć stanowisko, a Dania zamanifestowała wyraźną dla Rosyi życzliwość; w Anglii tylko „izba, większością 80 głosów, zezwoliła na subsydya wojenne," wbrew gorącym przemowom Foxa i Burkego, które się po całej ziemi sympatycznem odbiły echem, a następnie szalę zwycięstwa na swoją przechyliły stronę. Stosunki te wszakże długo pozostawały nieodgadnionymi, a jeżeli gdzie najbardziej, to u nas pokrywał je, tendencyjnie zabarwiony welon tajemnicy. Była zrosztą chwila, w której możliwość zatargu europejskiego jaskrawszym zabłysła świtem. „W styczniu 1791 r. oba dwory, pruski i angielski, postawiły w Petersburgu jednobrzmiące żądanie: aby Rosya przyjęła pokój z turkami, wyrzekając się wszystkich zdobyczy, odniesionych w tej wojnie." Późniejsze fakty zatarły ślad groźnego wyzwania; w swoim jednak czasie nad znaczną częścią Europy zawisło ono zapowiedzią burzy, a dla „patryotów polskich" było — kto wie, czy nie najżywszym bodźcem do „zamachu stanu."

Czytelnikom pierwszych dwu tomów *Sejmu* wiadomo, jak pesymistycznie zapatruje się autor na czynności stronnictwa postępowego, działającego pod egidą pruską. W trzecim tomie historyk, z dawna przyjętym służąc przekonaniom, stał się wyrozumialszym a bardziej przedmiotowym: ocenia on surowo błędy partyi reformatorskiej, ale broni ją od zarzutu przedajności, a Piattolemu, odstępcy od kościoła i rewolucyoniście nie waha się przyznać wysokich zalet umysłu i serca. Rozwój genetyczny spisku warszawskiego w bardzo starannym, choć, dla braku źródeł, w zamglonym a ułamkowym przedstawia zarysie. „Pod wpływem pogłosek wojennych, które za każdą komunikacyą Goltza (następcy Lucchesiniego) i Hailesa (przedstawiciela Anglii) rosły i utwierdzały się w Warszawie — od października 1790 do kwietnia 1791 r. — nabierali sejmujący coraz to mocniejszego przekonania, że Rzeczpospolita swobodniejszą jest teraz, niż kiedykolwiek, że sąsiedzi nie będą mogli jej przeszkadzać w wewnętrznej organizacyi, że więc ani na Rosyę, ani na Prusy nie potrzeba się w tem dziele oglądać. Trudności, jakie tu były, a były wielkie, nie z zewnątrz, ale z wewnątrz przyjść mogły." Szło o to, jak utworzyć większość sejmową, którąby się zgodziła na formę rządu i uchwaliła ją, bez straty czasu i bez względu na opór domowych przeciwników. Warunkiem sformowania się tej większości musiało być ścisłe porozumienie się z królem." Rdzenną postacią śród kółka przekształcicieli jest Ignacy Potocki, marszałek n. litewski, idący ręka w rękę ze Stanisławem Małachowskim i Adamem Czartoryskim, generałem ziem podolskich. Odznacza się on niepospolitą śmiałością pomysłów i nadmierną ambicyą. Obok niego, w charakterze pokątnego mentora i orędownika, ułatwiającego ścisłą zgodę między przywódcami narodu a królem, występuje lektor Stanisława Augusta, ex-ksiądz, Scypion Piattoli, szczerze przywiązany do Polski, a noszący na sobie niektóre cechy znamienne emisaryusza Rzeczypospolitej francuskiej. Ze szczególnem upodobaniem zajął się autor charakterystyką Ign. Potockiego i Scypiona Piattolego, dając tym sposobem poznać, że dwaj ci mężowie, i król z nimi trzeci, nad całą ustawodawców majowych górowali gromadą. Portret ex-księdza-rewolucyonisty żywo od swego tła odbija; ale wizerunek marszałka litewskiego, pesymistycznie zabarwiony, nie jest wolny od chwiejnych a krzyżujących się ze sobą rysów. Może ma racyę historyk, nazywając go „ideologiem, najmniej praktycznym z ludzi wybitnych owego czasu:" jakże jednak pogodzić przypisywaną Potockiemu wytrwałość i ambicyę z tem, że był „do pracy leniwy i ze sfery marzeń na pole realne niechętnie schodził..?" A kto „wraz ze swymi przyjaciółmi „rozbił Radę nieustającą," czyjem był „alians pruski" dziełem? Może to są czyny błędne i dla narodu szkodliwe, ale w dobrej przedsięwzięte wierze, i w każdym razie *czyny*, nie marzenia. Chcąc wreszcie scharakteryzować takiego, jak Ignacy Potocki, człowieka, należałoby ogarnąć wzrokiem całą jego— przedewszystkiem publiczną — działalność. Wszak nietylko prawodawcą na sejmie czteroletnim, ale był on także organizatorem słynnego ustroju edukacyi publicznej? Trzeba w końcu zauważyć, że pojedyncze szczegóły do nieudatnej znakomitego męża sylwetki z mętnego autor poczerpnął źródła. „Ach, gdyby można (odezwać się miał raz Potocki, w kole poufnem u ks. Sanguszkowej), gdyby to można skłonić króla pruskiego do przyjęcia korony polskiej! Ale to trudno: on się boi wojny z Rosyą i z Austryą." Niepodobna zapewne dowieść, że naiwny ten wyraz żalu nigdy nie wyszedł z ust polskiego przywódcy; ale gdzie jest

świadectwo autentyczności słów powyższych? Oto u Kostomarowa, w *Ostatnich latach Rzeczypospolitej*.

Materyałów do kreślenia historyi „3-go maja“ dostarczyły ks. Kalince, oprócz raportów De Caché'go i listów królewskich: współczesna (wyd. w Warszawie 1791 r.) praca Siarczyńskiego i dzieło Wegnera (Poznań, 1865). Znaną książkę *O ustanowieniu i upadku konstytucyi* uważa historyk za „źródło skąpe i, co gorsza, umyślnie zamącone.“ Mając mówić o „tajemnych przygotowaniach,“ przestrzega na wstępie, że chociaż go dany ustęp wiele trudów kosztował, to jednakże, dla braku niezbitych świadectw, musiał go oprzeć na gruncie hipotetycznym. Głównym, jak wiadomo, pomysłem, na którym idący w ciasnych, ale zwartych szeregach reformatorowie całą przyszłość Polski opierali, było zaprowadzenie sukcesyi tronu. Gdy sprawa, na otwarte wytoczona pole, upadła, gdy naród, głosujący na sejmikach listopadowych, „oświadczył się za wolnem wybieraniem pana,“ postanowiono krętemi do wiadomego celu podążyć ścieżkami. Zebrania tajemne i narady odbywać się musiały pod tem hasłem już w ostatnich dwu miesiącach 1790 roku. „W grudniu dwie najcelniejsze podówczas w Polsce osobistości, król (cieszący się liczną, na sejmie zdwojonym, stronników drużyną) i marszałek nadworny litewski podały sobie ręce.“ Na początku stycznia wypadki europejskie do żwawszego spiskowców pobudzają ruchu. Zebrania, u Małachowskiego, są już regularne; ale kółko wtajemniczonych z niewielu głów się składa (Małachowski, Ign. Potocki, Adam Czartoryski, Kołłątaj, później Linowski i Lanckoroński). Przybywa wreszcie (w początkach lutego) na schadzkę, zachęcony przez lektora, sam Stanisław August. Posiedzenia odbywają się odtąd na zamku, w mieszkaniu Piattolego. Natchniony przez zbiorową Egeryę, pisze król (przy pomocy włocha?) projekt ustawy po francusku, według wzoru angielskiej formy rządu. „Powierzając swe pismo związkowym, rzekł: „oto marzenie dobrego obywatela.“ To nie marzenie, zawołano po odczytaniu, to konstytucya, która z pewnością da się wprowadzić, jeśli tylko szczerze zechcemy. Poczem oddano ją Kołłątajowi do przetłomaczenia, poprawienia i wykończenia w niektórych punktach.“ W ten sposób urosło pamiętne dzieło prawodawcze. Stowarzyszeni spoczywają czas jakiś na laurach; aż w drugiej połowie kwietnia, „gdy przeszło jednomyślnie prawo o miastach, wywołujące śród mieszczan powszechny i niekłamany entuzyazm,“ a równocześnie rozbrzmiewała wieść o przyjaznym dla Rosyi zwrocie, w łonie rządu angielskiego, „odnowiono wieczorne zebrania (u Piattolego) i postanowiono przypuścić do sekretu znacznie większą liczbę członków sejmu (60),“ zabraniając jednak wszelkiej nad projektem dyskusyi. Przeprowadzeniem całej sprawy zajął się *„komitet siedmiu.“* Umyślono zrazu dokonać zamachu w d. 5 maja; ale gdy przeciwnicy (Branicki et consortes), wykradłszy tajemnicę, uderzyli na trwogę i poczęli się zbroić, król, uwiadomiony o wszystkiem przez wysłańca „siedmiu wiernych,“ Piattolego, przyspieszyć kazał urzeczywistnienie planu. Sposób ogłoszenia ustawy i jej zawartość żadnych już nie przedstawia tajemnic, a dalsze opowiadanie historyka można tylko nazwać zręczną kompilacyą. Autor rzekomo geniuszu narodowego arcydzieło surowo, ale sprawiedliwie ocenia. „Nie łatwo jest (powiada) mówić polakowi o konstytucyi 3-go maja, w której czci wychował się od dzieciństwa i w której trzy pokolenia przywyczyły się widzieć jakby ostatnią wolę gasnącej matki; ale mniemamy, że dziś po stu latach, historya winna odzyskać swe prawa i dać głos trzeźwemu sądowi, choćby ten sąd miał zaboleć i wydać się nawet nieuszanowaniem wielbionej długo relikwii.“ Zarzuca on jej wogóle obawę i chwiejność w kreśleniu najprostszych zasad dobrego rządu: niejasne ustosunkowanie króla do sejmu i wojska, władzy sądowniczej do naczelnych organów państwowych, marszałka do Straży, w której przywódca izby poselskiej zasiada, ale głosu nie zabiera. Najciemniejszą zaś jej plamą „jest fakt, że dla chłopów nic prawie nie uczyniła.“ „Rzeczy można, powiada, że szlachta polska, ratując kraj, miała na pamięci nie naród cały, tylko samą siebie!“ „Cała ta budowa (mówi w końcu historyk) opierała się tylko na nadziejach, na przypuszczeniach, na dwuznacznej sytuacyi. Gra niebezpieczna i tak ryzykowna, że zwać by ją wypadało lekkomyślną, gdyby do niej nie wchodzili najdostojniejsi w narodzie mężowie.“

Na ostatniej karcie swego niedokończonego dzieła czcigodny historyk, zastanawiając się nad sposobem, w jaki „ustawa trzeciego maja“ przeprowadzona była na sejmie, podziwia „zręczność i przezorność, ludzkość i umiarkowanie“ wodzów: „gdzieindziej przy takich zamachach nie obywa się bez krwi rozlewu — napełniają się więzienia i spadają głowy z karku; u nas jednej szyby w oknie nie wybito nikomu.“

Los okrutny nie pozwolił autorowi do pożądanego dotrzeć kresu: wytrącił mu pióro z zastygłej ręki i gotowy już może zarys epilogu starł całunem śmierci. Pozostałe jednak trzy tomy *Sejmu* są, obok innych prac Kalinki, okazałą po nim spuścizną; zaleca je wielkie bogactwo nowych, sumiennie sprawdzonych i logicznie uporządkowanych faktów, oraz niezamącony żadną namiętnością, spokój wykładu dziejopisarskiego.

*A. G. Bem.*

# LITERATURA I SZTUKA.

## Z NAD DUNAJU.

*Wiedeń, 26 grudnia.*

Sztuka polska na wystawach wiedeńskich: Rodakowskiego cykl obrazów do Sejmu galicyjskiego.— Obrazy artystów polskich w Kunstvereinie. — Słowiki polskie w Wiedniu. — Nowe przybytki sztuki dramatycznej. — Bauernfelda epigramy o teatrze nadwornym.

Jak zwykle, tak i w tej porze na wystawach wiedeńskich sztuka polska wydatne zajmuje stanowisko.

Tuż po „Racławicach“ przybył do Künstlerhausu Henryka Rodakowskiego cykl obrazów, przeznaczonych dla sali obrad sejmu galicyjskiego. Malowidła te zdobić będą fryz sali, stąd forma ich niska a podłużna. Ujęte w pyszne ramy czarne, lekko wyzłacane, ciągną się szeregiem nieprzerwanym jako całość fizycznie związana a i myślowo spojona. Po obu stronach cykl ten zamykają postacie alegoryczne, wyobrażające Wiarę i Pracę jako podstawy postępu. W pięciu polach głównych przedstawiony jest obraz działalności człowieka w naczelnych jej kierunkach: Rolnictwo, Handel, Przemysł, Nauka i Sztuka. Obrazy te przedzielone są węższemi polami: w czterech postaciach uwydatniono prawodawstwo, pod którego opieką ludzkość się rozwija — widzimy więc Mojżesza, Lykurga, Solona i Justyniana. Cykl ten, należący do zakresu sztuki monumentalnej, przeznaczony na ozdobę przybytku narodowego, stanowiący zresztą jedno z dzieł największych mistrza, zasługuje na poznanie bliższe i na ocenę nie pobłażliwą, ale sumienną. Przewodnia myśl kompozycyi bezsprzecznie jest głęboką i trafną, a odpowiada charakterowi budynku, dla którego fryz przeznaczono. Zwłaszcza wybór narożnych postaci alegorycznych dogadza poglądom dojrzałych klas społeczeństwa i duchowi czasu. Wiara w upostaciowaniu Rodakowskiego niema cech klerykalnych, ale przedstawia raczej wiarę w ideę. Na Pracę zaś wszyscy się zgodzą. Pomiędzy postaciami ustawodawców możeby godziło się umieścić jakąś postać swojską, np. Kazimierza Wielkiego. Wykonanie figur tych, odgraniczających pola główne, nie odznacza się wyższemi zaletami: niema w nich oryginalnego pojęcia, potężniejszej, śmielszej jakiejś charakterystyki, w którychby się przebijała indywidualność artysty, ani gustownego przepychu kolorystycznego; są to Mojżesze i Solony, jakich wielu. Całą natomiast siłę skupił Rodakowski na obrazy główne, które istotnie należą do pierwszorzędnych utworów sztuki polskiej i mimo ogólno-ludzkiego swego znaczenia mają zarazem cechę narodową.

I tak już obraz pierwszy, Rolnictwo, okazuje grupę włościan polskich. Stary wieśniak w sukmanie przy pługu, ciągnionym przez parę wołów; kobiety żną sierpami zboże, inne w koszach znoszą jarzyny; dalej kmieć oparł się o konia na pastwisku, wieśniaczka zaś odłamuje owoc kukurydzy. Ugrupowanie postaci harmonijne, na całości spoczywa pewien urok sielski.

W Handlu widzimy rys oryginalny. Są naturalnie i postacie międzynarodowe: oto przybił do brzegu okręt, z którego majtkowie angielscy spychają towary, podczas gdy murzyn przygotowuje świeże paki, mające popłynąć morzem. Bogatemu kupcowi tureckiemu okazują przepysznego konia. Na przodzie zaś umieścił Rodakowski sędziwego handlarza, żyda polskiego; na prawej ręce liczy mu pieniądze wieśniak, któremu sprzedał worki z towarami, na lewej magnat, któremu przywiózł z dalekiej podróży klejnoty, zbroje starożytne i przedmioty zbytku wschodniego. Obraz narysowany śmiało i ułożony z wdziękiem, pełen ruchu, życia i typowości.

Przemysł wyobrażają niemniej charakterystyczne postacie. Przy maszynie widzimy robotników o podkasanych rękawach i w niebleskich fartuchach; obok nich cieśla, chłop polski, ciosa drzewo. Dalej turek stary, siedząc na ziemi, wyrabia kosztowny dywan smyrneński; japończyk, na wysokiem usiadłszy krześle, maluje brzuchatą wazę; w pośrodku zaś widzimy garncarza, w narodowym stroju mieszczan polskich, wyrabiającego naczynia z gliny.

Ciemnym, poważnym kolorytem odznacza się obraz czwarty, wyobrażający Naukę. Z prawej strony chemik, stojąc u gorejącego ogniska swej kuchenki, ogląda płyn w retorcie; dalej młodzieniec przez teleskop przypatruje się niebiosom gwiaździstym, podczas gdy starzec zagłębił się nad globem ziemskim. Na środku grupa trzech uczonych zawzięty zda się prowadzić spór nad książką otwartą, złożoną przed nimi. Poniżej zaś na stopniu usiadł filozof, dumając nad czaszką ludzką. Z tyłu po lewej stronie widać trupa złożonego na stole sekcyjnym; profesor zdejmuje przykrywające go prześcieradło; młodzi zaś uczniowie jego z zajęciem pochylają się ku ciału nieżywemu. W rogu wreszcie po prawej stronie nachylili się uczeni nad biustami starożytnymi. Wszyscy ubrani są w szaty poważne, właściwe uczonym wieków średnich.

Sztukę wyobraża poeta, który, siedząc na stopniach pałacu włoskiego, odczytuje utwór swój; słucha go sędziwy mistrz malarz, który przerwał pracę i dzierży w ręku paletę i pędzel, i kobiety piękne w stroju wieku XV. Inne znów słuchają śpiewaka, który lutnią pieśni swej wtóruje; zamyka zaś obraz postać architekta, badającego plan budowy z cyrklem w ręku (jest to głowa profesora Zacharyewicza); u nóg jego rzeźbiarz kuje biust w marmurze.

Wszystkie te obrazy wiele mają życia i budzą zajęcie. Należy się artyście uznanie, że odstępując od przestarzałego sposobu wyobrażania pojęć ogólnych postaciami alegorycznemi, stworzył postacie konkretne, wyraził pojęcia te przez grupę żywiołów charakterystycznych.

Na drugiej znacznej wystawie wiedeńskiej, w Kunstvereinie, również obrazy polskie główną grają rolę. Są to utwory znane wam z wystawy warszawskiej lub przynajmniej z opisu: Henryka Siemiradzkiego „Szopen w salonie ks. Radziwiłła,“ Malczewskiego, wreszcie Żmurki „Sen odalisk.“

Stanowisku, jakie polacy zajmują w Wiedniu na polu sztuk plastycznych, niebawem może odpowiadać będzie stanowisko ich w muzyce, zwłaszcza w dziale wykonawczym. W skład opery nadwornej, obok lwowianki Loli Beet, wstąpić ma z nowym rokiem panna Irena Abendrot, posiadająca głosik piękny, niezbyt silny, ale prześliczną, brawurową koloraturę. Opera tutejsza obecnie nie posiada śpiewaczki koloraturowej; miejsce to po Bianchi jeszcze nie obsadzone. Dla ciekawych wiadomość, że panna Abendrot — *incredibile dictu* — nie jest izraelitką, jak przypuszczano powszechnie, sądząc z nazwiska. Ojciec jej, chrześcianin, jest wysokim urzędnikiem przy wymiarze podatku gruntowego w Galicyi. W styczniu wystąpi też w operze wiedeńskiej obecny tenor opery berlińskiej, p. Rotmin, warszawianin, którego dyrektor Jahn pragnie zaangażować obok Winkelmana. Wspomnijmy jeszcze o kompozytorze Paderewskim, cieszącym się tu wielkiem uznaniem, polkach, uczenicach Leszetyckiego, występujących na koncertach z wielkiem powodzeniem i wirtuozach pp. Tyberg-Paltyngier, a nie trudno będzie zrozumieć, że i w muzyce siły polskie coraz wybitniejszego dorabiają się tu stanowiska.

Zamiłowanie do sztuk plastycznych, jakiem Wiedeń się odznacza, nie przeszkadza bynajmniej rozkwitowi sztuki dramatycznej. Oto w porze bieżącej ukończono budowę teatru nadwornego i „Deutsches Volkstheater.“

O nowym teatrze nadwornym, czyli t. z. „Burgu“ powiedzieć można, że jest to raczej muzeum sztuki, aniżeli przybytek, przeznaczony dla widowisk scenicznych. Pierwotny plan Sempera, po śmierci tego genialnego architekta, Hasenauer uświetnił niesłychanym przepychem ozdób rzeźbiarskich i malarskich. Za fasadą w półkole budowaną, a odbijającą formę podłużnego *foyer*, wznosi się okrągły dach, przykrywający amfiteatr, dalej sterczy wyższe jeszcze pokrycie sceny. Takby wyglądał teatr, gdyby był budowany oszczędnie i demokratycznie. Ale architektowi nadwornemu zbyt ubogim wydawał się ten korpus; rozszerzył on potężnie front, przyczepiając do fasady głównej dwa skrzydła długie, mieszczące wyłącznie dwie wspaniałe klatki schodowe. Przeszło sto figur i płaskorzeźb zdobi zewnętrze gmachu; najwyższą wartość artystyczną posiada fryz, wykonany przez Weyera, a wyobrażający Bachusa i orszak tego bożka, odpowiadający wybornie renesansowemu charakterowi architektury. Widzimy dalej popiersia najznakomitszych dramaturgów wszech narodów, dłuta Tilgnera; 22 scen z dramatów wszech czasów i ludów; postacie reprezentujące epoki rozkwitu sztuki dramatycznej; namiętności ludzkie odbijane w dramacie, prześliczne figury Benka; mnóstwo pięknych figur dekoracyjnych, na które złożyli się wszyscy niemal dzielniejsi rzeźbiarze wiedeńscy. Wchodząc przez misternie wykonaną bramę wyzłacanego żelaza do wnętrza gmachu ku schodom głównym, mimowoli ulega się olśniewającemu wrażeniu zbytkownej tej budowy. Dwanaście szerokich okien odbiera murom cechę ciężkości; ściany wykładane są jasnym kamieniem o przepysznej polityrze, naśladującej marmur i bogato wyzłacane. Pomiędzy oknami widnieją w niszach postacie najsławniejszych aktorów wszech czasów i narodów; na suficie zaś cykl obrazów (Klimmta i Matscha) przedstawia rozwój sztuki dramatycznej i sceny od thespisowego wózka aż do czasów dzisiejszych. Z większym jeszcze przepychem urządzono *foyer*. Tu ściany u dołu z marmuru szarego, wyżej z kamienia różowego, przedzielane filarami złoconymi, przerywane zwierciadłami, ozdabiane wreszcie portretami najsławniejszych artystów wiedeńskiej Burgteatru. Powałę w *foyer* uświetnił malarz Charlemont trzema kolosalnymi obrazami: w pośrodku „Apollo i Muzy,“ po lewej ręce „Ifigenia w Tauris,“ po prawej „Sen nocy letniej.“ Z innych dzieł sztuki, mieszczących się w nowym budynku, wspomnieć musimy jeszcze „Klytję“ Benka, najpiękniejszą figurę marmurową całego gmachu, stojącą w kurytarzu wiodącym do loży cesarskiej. Dla publiczności urządzono z frontu dziewięć wchodów; atoli kurytarze są tak ciasne i niskie, że na wypadek pożaru dym udusić musi uciekających, zanim dotrą do drzwi. Cechuje to cały sposób budowania tego arystokratycznego gmachu, o którym cesarz niemiecki, odwiedzając dwór wiedeński, wyrazili się; „ją bym sobie czegoś podobnego pozwolić nie mógł.“ Jest w nowym Burgu prawdziwa galerya rzeźb i obrazów, ale niema miejsca dla publiczności. Teatrzyk maleńki, mieszczący zaledwie półtora tysiąca osób, ma loże szczupłe, ciasne, rzędy foteli w parkiecie straszliwie ściśnione, parter przypominający łupinę orzechową. Brak sali dla prób, magazynu dla dekoracyj; garderoby dla aktorów — wązkie celki, nie mające żadnego podobieństwa do salonów komedyi francuskiej w Paryżu. Co najgorsza jednak, nietylko akustyka jest niedostateczną, tak, iż na galeryach ci tylko rozumieją słowa wygłaszane, którzy w pierwszym usiedli rzędzie, ale forma amfiteatru wprost uniemożliwia miejscami widzenie sceny. Galerye ułożone są w formie liry, tak iż loże, wyskakujące z przodu u zgięcia, zasłaniają scenę lożom bocznym. To też na architektę posypał się grad zarzutów; przypomniano mu, że architekt opery wiedeńskiej, Null, twórca znacznie lepszego gmachu teatralnego, z rozpaczy odebrał sobie życie; a niemniej dopiekł mu Nestor dramaturgów wiedeńskich, Bauernfeld, publikując szereg epigramów p. t. „Zahme Theaterxenien,“ w których między innemi żali się:

Von Krastel sah ich nur den Kopf,
Von Gabillon die Beine . . .

Braki wyliczone usunięte być mają podczas feryj letnich.

Znacznie lepiej, a przynajmniej praktyczniej wywiązali się z zadania swego Helmer i Felbner, znana spółka budownicza, która wybudowała już dwanaście teatrów w Europie. Wykończyli oni budowę nowego teatru wiedeńskiego (Deutsches Volkstheater) w ciągu siedmiu miesięcy; a chociaż nie widać tam marmurów, rzeźb mało, tylko z piaskowca, ale za to w teatrze tym słychać i widać aktorów, a na wypadek paniki, po obu stronach gmachu wychodzi się na tarasy obszerne, gdzie przeczekać można spokojnie, aż minie fałszywy alarm lub nadejdzie ratunek w razie istotnego niebezpieczeństwa.

*Stwosz.*

## DLA DZIECI.

Księgarnia Gebethnera i Wolffa znowu powiększyła bibliotekę małych czytelników wydaniem *Królestwa zwierząt w obrazach*. Jest to przekład (A. Dygasińskiego) pracy K. Leutmana, ozdobionej 263 wizerunkami chromolitografowanymi ludzi i zwierząt. Książka niewątpliwie bardzo użyteczna i pouczająca, ale zachodzi pytanie, czy chromolitografia, wprowadzająca często do ilustracyi dowolne połączenia barw, jest właściwą dla takich wydawnictw? Rysunek kolorowany mocniej się odciska na umyśle dziecka, ale kolorowany fantastycznie daje mu wyobrażenia błędne. Tak np. dziecko z obrazków chromolitografii niemieckiej może przyjść do przekonania, że wieloryb jest fioletowy, a jeleń— różowy. Obecna książka możliwie unika tych nieporozumień, nie zapobiega im jednak w szczegółach. W każdym razie jest ona jednym z najlepszych nabytków literatury dziecinnej.

## FEJLETON.

# LIBERUM VETO.

Zbiorek *Kuryera warszawskiego*. — Wiersz trudny do streszczenia.— Prawda o Francyi.— Furtka dla wymówki. — Wiązanka robótek kobiecych w *Kuryerze codziennym*. — Prób kilka. — Szczególny rezultat dobrego pomysłu.— Wyścig, w którym panie same jadą na Pegazach. — Potrzeba innego lęgu.

...Z pism warszawskich najuroczyściej obchodzą dzień noworoczny dwaj bracia przyrodni — *Kuryery*, które wydają osobne zbiorki literackie. I tym razem *Warszawski* związał snopek kłosów prozy, gęsto przetkany kwiatkami poezyi. Ogółem poezya przedstawia się w nim lepiej, ma barwy ładne i świeże (Asnyk, Konopnicka, Ujeski i inni), czasem nawet tak jaskrawe, że zmuszają do spuszczenia oczu, jeśli nie z potrzeby, to z obowiązku. Gdybym był panną Wisnowską, nie odważyłbym się np. wypowiedzieć z estrady „Snu“ p. W. Zagórskiego, a raczej snu pewnej dziewczynki, która oglądała w marzeniu nocnem pieszczoty ptaszków. Przejęły ją one taką „zazdrością, że „krew jej żywiej w skroniach grała“ i „ogień owionął.“ W tym stanie zaskoczył ją kuzynek, którego tak „rozzuchwalił widok ptasich zalotów,“ że... Nic, przepraszam, ciekawych czytelników a zwłaszcza czytelniczki, ale sielanki tej dokończyć nie mogę. Dodam jeszcze tylko: dzieweczka „bliską była wniebowzięcia, wdzięczną będąc mu, że śmiały i że porwał ją w objęcia,“ ale niewdzięczną matce, która ją zbudziła wtedy, „gdy tak wszystko szło, jak z płatka.“

Natomiast nietylko mogę powtórzyć, ale powinienem rozgłosić jak najszerzej „Prawdę o Francyi“ p. A. Szczepańskiego. Autor bowiem zdobył dla nas dość szeroką szparę, przez którą ukazał duży kawałek przyszłości — najcenniejszy upominek noworoczny. Więc tedy, według bezimiennego Nostradamusa, z którego p. Sz. wycisnął tajemnicę proroctwa, „w ciągu r. 1889 nastąpi kres respubliki.“ W jaki sposób przemiana się dokona, określić trudno, ale nie będzie ona przewrotem. Prawdopodobnie przy wyborach zwycięzą żywioły zachowawcze i powołają do steru Boulangera. Rządy jego wszakże będą tylko „epizodem,“ po którym nastąpi monarchia. Zdaje się, że ów „epizod“ nastąpi jeszcze przed wystawą, bo ona wymaga spokoju. To nie wyrocznia delfijska, przepowiadająca dwuznacznie, lecz podyktowanie ustępu z księgi przyszłości tak wyraźnie i jasno, jak gdyby z przeglądu politycznego p. Br. Z. w *Kuryerze*. Wierzę Nostradamusowi, gdy stanowczością swoją wlewa we mnie ufność, a mimo to lękam się o niego. Nuż chybi, nuż przed wystawą na fotelu Francyi nie zasiądzie Boulanger a po wystawie — na tronie kandydat do korony — cóż wtedy?

Wtedy naturalnie podziękujemy Bogu, że naszych „rewelacyj“ i „interviewów“ nie rozstrząsa swym długim językiem telegraf i że one pozostają w kółku rodzinnem, ale i w tem kółku trzeba będzie jakoś sprawę omyłki wieszczbiarskiej załatwić. Na ten cel proponuję podkreślić w „Prawdzie o Francyi“ te wyrazy: „ale nie można wiedzieć, co o tem wszystkiem sądzi ks. Bismark.“ Rozumie się dziś on o tem nic nie sądzi, bo o artykule p. Szczepańskiego nie wie, gdyby wszakże proroctwo nie sprawdziło się, w takim razie p. Sz. będzie mógł przytoczyć na swe usprawiedliwienie: zastrzegłem, że nie wiadomo, co sądzi Bismark, sądził inaczej i wszystko popsuł.

Noworoczny numer *Kuryera codziennego* jest wiązanką robótek kobiecych. Niezależnie od wyniku dobrej woli, należy przyznać redakcyi, że wzbogaciła naszą wiedzę bardzo ciekawem doświadczeniem, okazawszy poglądowo, jak się przedstawia mozajka literacka, wyłącznie piórami niewieściemi nakreślona. Rezultat omylił wszelkie domysły i dał doskonały probierz uloczalności hypochondryi i malancholii. Kto po przeczytaniu tego zbiorku nie wyleczy się z najbardziej zadawnionego smutku, ten nie odzyska już nigdy wesela; a jeżeli nasajutrz nie objawił się między nami humorysta, to widać, że na niego długo jeszcze czekać będziemy. Pomijam parę dostojniczek i zdolnych pracownic naszej literatury, które zawsze i wszędzie, a więc i w tym zbiorku złożyły szereg ładnych lub zręcznych hafcików, ale warto posłuchać bardzo licznego zastępu ochotnic, które zdradna pokusa znęciła do pióra. Rzadko druk odbija podobne klejnoty, a wątpię, czy kiedykolwiek miał je w równie obfitym garniturze. Nazwiska tych autorek zataję przez... grzeczność i tylko je zaznaczę pierwszemi głoskami, zwłaszcza że bibliografowie wiedzą, gdzie mają ich szukać. I tak: A. A. tłomaczy się, że „siły stargane tyloletnią pracą sceniczną nie pozwalają jej nawet na najkrótszą chwilę zająć się czemkolwiek *innem*“ (prócz?), więc nic nie przysyła. Bezimienna: „Kto ma wisieć, tego i trzęsienie ziemi nie pochłonie.“ Z. U.: „Kamień odczuwa wszystkie prądy życia, przebiegające ziemię, wszystkie potężne drgnienia natury... Jest to stan najdoskonalszy i najszczęśliwszy zarazem, do jakiego człowiek dojść może“ (dosłownie). J. M. donosi, że pierwsza jej odpowiedź na wezwanie redaktora zginęła, a w drugiej prosi, ażeby jej imię pozostawiono „w cieniu.“ Z. S. opowiada, że widziała fosforescencyę morza w Ostendzie. L. B. wyznaje, że żywot artystki (aktorki) jest tylko pięknym z pozoru, a mimo to autorka zeszłaby z tej drogi „chyba bez duszy.“ A. H. (wierszem) zachęca, ażeby teraz młodzi z równym zapałem jak ona „słali pracę sceniczną Muzie.“ H. H. (wierszem) nie myśli ani o Bizecie, ani o Massenecie, ale o doktorze, który „zmoże katar.“ M. W.: „Mężczyźni o tyle lubią cnotę (wszelką?), o ile z niej zrobić mogą występek.“ J. Cz.: „Przeznaczeniem artysty jest śmiać się na scenie, a płakać po za sceną.“ (Np. Dawison, Królikowski). S. P. zauważyła, że jest jeden dzień, który nam bardzo przypomina nasze imieniny, mianowicie dzień Nowego roku, bo wtedy również nam winszują. „Podobieństwo jego do dnia naszych imienin jest jeszcze tem boleśniej uderzające, że dwa te uroczyste dni jednakowo (?) oddalają nas od daty naszych urodzin.“ Chyba dosyć — a to nie wszystkie perły, pełną jeszcze garść pysznych wyłowić by można. Odnalazłszy je dziś jako pamiątki po Homerze, Arystotelesie, Dantem, Koperniku, namyślalibyśmy się, czy wywiesić na widok publiczny. Niema w historyi tak świetnego nazwiska, któreby tym klejnotom nadało wartość. Zdaje się, że dla ubawienia czytelników wytrząśnięto na stronice pisma kosz redakcyjny. Prawdopodobnie ani *Kuryer codzienny* tego eksperymentu nie ponowi, ani wiele debiutantek drugi raz nie wystąpi, a jednakże w zasadzie próba była dobrze pomyślaną i może wypadłaby szczęśliwiej, gdyby krótszym promieniem zakreślono koło wybranek i nie zapraszano każdej, która umie pisać... ortograficznie i wypływać na wierzch w stosunkach towarzyskich lub wdzięcznie uśmiechać się ze sceny. Jeżeli z wielką uwagą słuchalibyśmy, co o świecie powiedziałaby nam jaskółka lub lew, tedy nierównie ciekawszemi są wyznania kobiety, która, bądź co bądź, dotąd posiada w swych poglądach wzrok odmienny, jest pryzmatem swoiście załamującym i rozszczepiającym światło. Za zbyt ona wszakże do nas podobna i za dobrze ją znamy, ażeby *każda* mogła nas zajmować swoją spowiedzią. Tylko rozumna, tylko utalentowana i głębiej myśląca niech mówi publicznie. Wszystkie inne lepiej zrobią, gdy albo pójdą za radą Peryklesa, albo Napoleona I, albo rozdadzą mdłe cukierki swych ustek dworakom balowym, którzy nie są wymagający. Wielu kobietom zdaje się, że mając głowę wydętą jak balon gazem duszącym, a w sercu jak w łódce odważnego aeronautę, mogą wzlecieć wysoko w powietrze literatury. Niestety, tu rządzą inne prawa ciężkości i na nic się nie zda wysypywanie piasku z woreczków, którego tyle spadło na łamy *Kuryera codziennego*. Ale — powtarzam — nie jego wina, że te podskoki podlotków wypadły zabawnie; przeciwnie, zasłużył on na szczerą pochwałę za urządzenie pysznych wyścigów, w których: panie jadą same — na Pegazach! Konopnicka, która nie bierze udziału w tej gonitwie, daje z trybuny znaki Orzeszkowej i innym, ażeby się wycofały. Ale Orzeszkowa odpowiada przecząco, bo teraz ulubionym dla niej sportem jest uczestniczenie w życiu maluczkich.

Polacy wogóle nie piszą zwięźle, treściwie, a tem mniej ich kobiety. One potrzebują skóry wołowej, a im dano mrowczą. Więc niektóre tylko pozaczynały swą mowę... Tego rodzaju zbiorki, jak wydawane przez *Kuryery*, wynaleźli francuzi, dowcipni i zdolni do t. z. „aforyzmów.“ Roztropni niemcy i anglicy nie naśladują ich, bo nie chcą jako tańczące hipopotamy wyglądać śmiesznie. My ryzykujemy się i — przyznać trzeba—z większem powodzeniem niż ssaki piwa, rozpinający się w niezliczonych zwojach jak chmiel, którym język często nie pozwala na jednej stronicy zmieścić pełnego zdania. Ale „jednodniówki,“ które nadto rodzić się muszą z wielkim trudem, już mocno spowszedniały. Ponieważ zaś kosztują one nakładców podobno bardzo drogo, więc trzeba wydawniczej kurze podłożyć inne jaja, niech zacznie wysiadywać pomysły odmiennego gatunku.

*Poseł Prawdy.*

---

## PRASA RUSKA.

**Mosk. Wiedomosti** zamieszczają w dalszym ciągu urzędowe sprawozdanie o pobycie Ich Cesarskich Wysokości w Warszawie:

„Jak każda piękność, tak też i Warszawa ukrywa swe lata. Przeszłość najdalsza to mityczne czasy założenia miasta. Podług jednych źródeł, miasto założyła w wieku XI jakaś rodzina czeska — czy tylko nie prawosławna? Warszów — czy też Warszawców W języku starosłowiańskim „Warsz,“ od węgierskiego „Varos,“ oznacza miejsce górzyste, obronne. Podług innych źródeł, Warszawę założył Konrad Książę Mazowiecki. Stolicą kraju Warszawa została za Janusza, syna Ziemowita. Historycznie Warszawa istnieje od roku 1224. W r. 1252 była jeszcze wioską. W r. 1529 przeszła do korony polskiej, ale stolicą Polski została dopiero w wieku XVI, za Zygmunta III. Od r. 1799 do 1807 prusacy rządzili w mieście. Rządy te dobrze tu pamiętają. Następnie byli francuzi, a w hotelu Angielskim pokazują pokój, w którym Napoleon I miał wyrzec sławny aforyzm, że od „wzniosłości do śmieszności jeden krok tylko.“ Ten sam Napoleon, ulegając niby piękności pałacu Krasińskich — obecnie Izba sądowa — chciał go razem z ruskiemi końmi artyleryjskiemi zabrać do Paryża. Po francuzach osiedli w Warszawie ruscy. Tylko łasce Cesarza Aleksandra I zawdzięczają polacy wskrzeszenie Królestwa Polskiego od r. 1815. Wdzięczność ich znalazła wyraz w latach 1830 i 1862, a teraz wyraża się w tym bierno-wrogim nastroju, który niewątpliwie panuje tu dotąd. Istnieje mało znana, ale bardzo ciekawa książeczka p. Ustimowicza, pod tytułem *Zamachy i spiski na życie namiestnika hr. Berga.* Ujęto w niej w pewien system zamachy na życie generała Trepowa, hr. Lüdersa i Berga, na Ks. Konstantego Mikołajewicza i wymieniono czyny różnych Bobrowskich, Awejdów, Padlewskich, Trauguttów, Rodowiczów, Chmielińskich, Jaroszyńskich i innych aż do Sierakowskiego, Mierosławskiego i Langiewicza. Na podstawie dokumentów komisyi śledczej książeczka wylicza, że liczba zabójstw politycznych, dokonanych częstokroć ze straszliwemi męczarniami, sięga aż pięciu tysięcy. Znajdujemy tam szczegóły o ucieczce rewolucyjnego organizatora Warszawy, Lempkego, z 2,000,000 złp. skradzionemi z kasy narodowej; o tem, jak pod nr. 2,271 Siostry Miłosierdzia ukrywały broń, amunicyę i mężczyzn; jak ukradł z kasy głównej 3,600,000 złp. niejaki Waszkowski, następnie stracony. Różnych stowarzyszeń, komitetów, delegacyj, dyrekcyj i komisyj w Warszawie i województwach p. Ustimowicz wymienia 51. Rządów narodowych było właściwie 5, ostatni Brzezińskiego i Waszkowskiego istniał od 25 marca do 16 listopada 1864 r. Książeczka wymienia dalej straconych, oraz tych, co uciekli lub otruli się, a co ciekawsza, że podaje nazwiska uczestników powstania którzy mieszkali spokojnie w Warszawie jeszcze w 1870 r. Na krwawem tle morderstw rysują się twarze różnych żandarmów wieszających, pomiędzy którymi jest dużo księży. Na podstawie słów szanownych naszych długoletnich działaczów w Królestwie Polskiem, możemy oświadczyć, że jednostronnem byłoby twierdzenie, że i teraz polacy są niczem innem, jeno spiskowcami, będącymi chwilowo na swobodzie; ale z drugiej strony niepodobna głosić, że tu w Polsce wszystko spokojnie i że możemy spoczywać na laurach...

„Prawdopodobną jest rzeczą, że usposobienie społeczeństwa polskiego przebywa teraz niezmiernie ciekawą fazę i że od zupełnie postronnych wypadków, rozstrzygających o wojnie lub pokoju, zależy całkowicie odpowiedź na pytanie: czy społeczeństwo polskie trzymać się będzie i nadal obecnego systemu „biernej“ obrony, czy też przystąpi do „czynnej“ akcyi? Gdyby tak istotnie było, to teraźniejsza cisza maskuje zręcznie nadzieje polaków, pokładane w wojnie i ustawiczne zwracanie oczu w kierunku Krakowa i Lwowa.

Po powstaniu w r. 1863 jęli polacy, jak wiadomo, wymierzać sobie własnoręcznie chłostę moralną i występować z zarzutami przeciwko emigracyi, a na pierwszy plan wysunęli, w oczekiwaniu lepszej przyszłości, rozwój interesów materyalnych i gorliwe pielęgnowanie narodowości polskiej.

Świeżo uwidoczniła się reakcya przeciwko „biernej“ obronie i rozległy się głosy, nawołujące do obrony czynnej. Prąd ten udzielił się głównie młodzieży, a za jej przedstawiciela uchodzi Miłkowski (Jeż), autor *Uskoków.* W zeszłym roku wydał on w Paryżu broszurę p. t. *Rzecz o obronie*, w której wykazuje, iż dotychczasowy system „biernej“ obrony wprawił polaków w stan apatyi, że zatracili zupełnie poczucie indywidualizmu, jedynym zatem środkiem przeciwko zagładzie rycerskiego narodu polskiego jest przejść do obrony czynnej; rzecz prosta, że w tym celu trzeba z drobnych ofiar zgromadzić kapitał, „skarb narodowy,“ aby przypomnieć Europie o Polsce.

W tych i tym podobnych prądach znać ciągłość z tradycyami i taktyką ostatniego po-

wstania; nadto pokazuje się, że najgorętsze głowy polskie nie nauczyły się prawie niczego.

Wszystkie projekty rządowe, zwłaszcza te, które dążyły do zjednoczenia kraju z guberniami wewnętrznemi, znajdowały tu niechętne przyjęcie. Na specyalną niełaskę zasłużyła sobie reforma sądowa. W sądzie wypierali się znajomości języka ruskiego nawet profesorowie, występujący w charakterze ekspertów, świadkowie, tudzież adwokaci przysięgli, stawający przed sądem w roli świadków. Ujawniło się dążenie do zajmowania godności sędziów gminnych, aby ułatwić sobie bezpośrednie oddziaływanie na lud w sądzie i na zebraniach gminnych. Prasa polska, mimo cenzury, odgraża się ustawicznie ludziom, oddanym państwu, zwłaszcza „rodakom“ i z głuchą zawiścią podburza wszystkie zakątki kraju.

My, ruscy, odbudowaliśmy Królestwo Polskie, zachowaliśmy je i wzbogacili, a polacy tak nam się za to wypłacają, że zwracają swój wzrok w stronę Krakowa i Lwowa! Czyż władze miejscowe mogą wobec tego być dobrotliwszemi, łaskawszemi? Czyż nie należy przyznać słuszności obecnej władzy miejscowej w kraju, że widząc jasno, co się dzieje, wedle tego miarkuje swe postępowanie? Wszakże Miłkowski nie dla emigracyi chyba pisał ów program polityczny. Wszakże nie wyssano sobie z palca tej uporczywej pogłoski, że bardzo niedawno temu jeden z zagranicznych agentów wojskowych zdejmował widoczki z naszych twierdz, a jednym z najbliższych jego pomocników był utytułowany polak; mówili też, że ten ostatni siedzi teraz pod kluczem właśnie w jednej z owych fortec. Tego rodzaju fakty tłomaczą ton, jakim mówi się o Polsce; bo i pocóż udawać oszukanych, skoro nikt nas nie oszuka, bo wiemy doskonale, z jakiem to pojednaniem mamy do czynienia.“

## KRONIKA BIEŻĄCA.

**Podróżnik** francuski Martin, znajdujący się obecnie w Petersburgu, przedsiębierze wyprawę do Chin i Tybetu, a następnie zamierza śladem Przewalskiego powrócić do Rosyi przez Mongolię i Syberyę.

**Senat** rządzący po zbadaniu skargi pisarza policyjnego, Mozolewskiego, na Izbę sądową warszawską, obwinionnego o podrabianie dokumentów i osadzonego w areszcie, odrzucił ją, ale uznał, że Izba w tym wypadku działała zbyt powolnie.

**Koleje.** Według projektu ministeryalnego, budowa kolei bocznych czyli t. z. „dojazdowych“ dla osób prywatnych będzie znacznie udostępniona. Prawo wydawania koncesyi służyć ma ministrowi komunikacyi, a pozwolenia odbycia poszukiwań dawać będą gubernatorowie. Koleje boczne korzystać będą z przywileju obowiązkowego wykupu oraz z prawa układania relsów po bokach dróg szosowych i gruntowych. Oprócz tego mają być uwolnione od wydatków na utrzymanie dozoru policyjno-żandarmskiego, oraz od podatku na bilety osobowe.

**Pożyczki.** Wydawanie z Banku państwa pożyczek na zastaw wieprzowiny, jak donoszą dzienniki petersburskie, podniesie znacznie wywóz tego produktu za granicę. Do ministeryum dóbr państwa wniesiono wiele podań o pożyczkę na ten cel. Obliczają, że wywóz wieprzowiny za granicę podczas zimowych miesięcy dosięgnie cyfry przeszło 100,000 pudów.

**Szkoły.** Minister spraw wewnętrznych otrzymał projekt założenia w państwie wyższych kursów weteryraryjnych naukowo-praktycznych.

— Ministeryum oświaty ma się zająć rozpatrzeniem wniosku co do zaprowadzenia w większych miastach stancyj uczniowskich z klasami repetycyjnemi przy zakładach średnich i wyższych o cenach umiarkowanych, pod dozorem rad szkolnych.

— Minister oświecenia uznał za rzecz konieczną przywrócenie od 1 stycznia r. b. klas przygotowawczych w gimnazyach, progimnazyach i szkołach realnych.

— W Petersburgu w zakładach średnich i w szkołach miejskich, za staraniem kuratora okręgu, zaprowadzono naukę gimnastyki i maszerowania wojskowego.

— Większość młodzieży, kształcącej się w nowo otwartym uniwersytecie syberyjskim, tak jest uboga, że wszyscy profesorowie tamtejsi złożyli do kasy uniwersyteckiej całą pensyę za pierwsze półrocze w ilości 1,214 rs. na potrzeby internatu studenckiego.

— Studentom uniwersytetu charkowskiego, którzy wstąpili do zakładu w roku akademickim 1884/5, lub wcześniej i nie zmieniali wydziałów, pozwolono składać egzaminy podług ustawy z r. 1863.

**Szczepienia.** Ministeryum spraw wewnętrznych w okólniku do gubernatorów zaleca im, aby wydali rozporządzenie, zabraniające nadal zaszczepiania dżumy bydłu rogatemu; szczepienia zaś innych chorób zaraźliwych dozwalać jedynie za upoważnieniem wydziału lekarskiego w ministeryum i pod najściślejszym dozorem inspekcyi lekarskiej miejscowej oraz pod kontrolą weterynaryjno-policyjną.

**W kraju Nadbałtyckim** z d. 13 grudnia na kolejach nakazano używanie języka państwowego we wszystkich aktach. Minister komunikacyi otrzymał prośbę, aby cofnął rozporządzenie na rok jeden, lecz ministeryum nie uwzględniło.

**Cło.** Minister skarbu wniósł do Rady państwa projekt podwyższenia cła od wagonów, przywożonych z zagranicy, na pożytek kolei konnych i dróg żelaznych.

**Zboże.** *Graždanin* donosi, iż ministeryum dóbr państwa otrzymało podanie od osób zainteresowanych w sprawie ustanowienia kontroli, aby zboże oddawane na kolejach nie ulegało skutkiem niedbalstwa zepsuciu w składach kolejowych.

**Literatura.** W Poznaniu od nowego roku zaczyna wychodzić tygodnik ilustrowany, mający na celu szerzenie oświaty, oraz zamiłowanie do pracy i oszczędności, p. t. *Staszyc.*

— Od nowego roku zaczyna wychodzić we Lwowie pismo ekonomiczno-społeczne p. t. *Ekonomista*, w dwu wydaniach, jako tygodnik popularny i miesięcznik ściśle naukowy. Na ten cel złożono znaczny fundusz. Wydawcami są: poseł St. Szczepanowski, dr. Tadeusz Rutowski i dr. Witold Lewicki.

**Bibliografia.** E. Bogusławski, *Historya słowian*, tom I. Kraków, str. 532.

— H. Nussbaum, *Historya żydów*, tom II, Warszawa, str. 421.

**Urzędnicy kolejowi.** W ministeryum komunikacyi opracowują obecnie przepisy i rozporządzenia dla urzędników i oficyalistów dróg żelaznych rządowych i prywatnych. Porządek przyjmowania na służbę ulegnie zmianie głównie w wydziałach remontu, oraz taboru ruchomego. Posady etatowe w tych wydziałach będą dawane wyłącznie ludziom uzdolnionym fachowo, posiadającym dyplomy z ukończenia szkół technicznych i przytem takim, którzy odbyli wymaganą praktykę. Odpowiedzialność inżenierów kolejowych i służby drogowej za wypadki będzie znacznie obostrzoną.

**Kasy** pożyczkowo-wkładowe. *Nowosti* donoszą, iż ministeryum spraw wewnętrznych zajęte jest obecnie opracowaniem normalnej ustawy kas pożyczkowo wkładowych, które mają być utworzone przy wszystkich bez wyjątku fabrykach i zakładach przemysłowych w całem państwie.

**Egzaminy.** W kołach rządowych poruszono sprawę poddawania osobnym egzaminom lekarzy, wstępujących do służby koronnej.

**Wzmocnienie ochrony.** Departament policyjny zażądał od gubernatorów zdania w przedmiocie zwiększenia liczby rewirowych i stójkowych okręgowych dla wzmocnienia ochrony. Z tego powodu odbywać się mają zjazdy naczelników powiatów.

**Egzaminy.** Ministeryum oświaty w sprawie egzaminów na stopień prowizora farmaceutycznego wydało następujące rozporządzenie: Termin wnoszenia podań o przyjmowanie do egzaminów wyznaczono do 15 kwietnia każdorocznie, a same egzaminy odbywać się będą w maju i czerwcu, czyli razem z egzaminami słuchaczów farmacyi. Kandydaci, otrzymujący dwa stopnie niedostateczne lub nieprzystępujący z jakichkolwiek powodów do egzaminu z dwóch przedmiotów, obowiązani będą powtórzyć cały egzamin dopiero po upływie sześciu miesięcy. Otrzymujący zaś jeden stopień niedostateczny lub nieprzystępujący do egzaminu z jednego przedmiotu, złożyć będą mogli egzamin po upływie trzech miesięcy.

**Nagroda.** Rada ogólna uniwersytetu warszawskiego zawiadamia, iż wydział lekarski na zasadzie warunków konkursu o przyznanie nagrody imienia Adama Chojnackiego na dzieła z zakretu medycyny naukowej i popularnej, przyznano 900 rs. doktorowi Pawłowowi za najlepsze jego dzieło „Wzmagający nerw serca.“ Następne premium będzie przyznane w r. 1890 za najlepsze dzieło z zakresu medycyny przystępne dla ogółu.

**Warsztaty więzienne** powiększane są w Warszawie przy ul. Długiej, przeważnie tkackie, na 450 więźniów. Równocześnie mają być powiększone warsztaty szewckie i krawieckie, których wyroby po zaspokojeniu miejscowych potrzeb aresztantów sprzedawane są na mieście.

**Całkowite zaćmienie słońca,** widzialne tylko w Ameryce, szczególnie na zachodniem wybrzeżu Stanów Zjednoczonych, odbyło się w warunkach dla obserwacyi bardzo pomyślnych.

**W Paryżu** pożar zniszczył skład księgarza Schlei singera. Około 20,000 tomów najrzadszych dzieł spłonęło.

**Fabryka koronek.** Założona przez spółkę przemysłowców francuskich przy ul. Okopowej druga fabryka koronek jedwabnych, w tych dniach została w ruch puszczoną. Dla obznajmienia miejscowych robotników i robotnic sprowadzono specyalistów z zagranicy.

**Główna obserwatoryum** fizyczne w Petersburgu od roku bieżącego zamierza dostarczać drogą telegraficzną abonentom ze wszystkich stron państwa wiadomości meteorologiczne.

**Zmarli.** Dr. Teofil Nowosielski, w Warszawie lat 76. Pracował na polu literatury pedagogicznej. W r. 1838 odbył podróż za granicę i w całych niemal Niemczech zwiedził istniejące wówczas ochrony. W Dreźnie poznał się z Fröbelem, a w Pradze czesbiej zwrócił przedewszystkiem uwagę na metodę prowadzenia ochron przez Swobodę; uznał ją za najlepszą. W r. 1839 po otwarciu pierwszej wzorowej ochrony w Warszawie, został jej dierwszym kierownikiem. Przygotował nauczycieli w tym zawodzie

## ODPOWIEDZI REDAKCYI.

*P. A. Ch.* Pomijając ten, zresztą małoważny wzgląd, że podawanie ceny książek krytykowanych nie jest zwyczajem literackim, zachodzi inna trudność, że często sami jej nie znamy.

*P. A. K.* Czy literat, otrzymawszy dar pieniężny, winien o tem donieść publicznie, czy też nie, to nie jest zagadnienie etyczne, ale zwyczajowe, a nadto nieraz od wielu względów zależne. Żadną więc stałą miarą moralną rozstrzygać go nie można.

*P. W. Min. w Sk.* Z łaje się, że najlepiej wymaganiom Pańskim dogodzi *Gazeta warszawska*, konserwatywna, ale umiarkowana, a przytem umiejętnie i starannie redagowana.

**Uwaga.** Redakcya rękopisów nie odsyła i tylko zastrzeżone do zwrotu zachowuje.

# EXSICCATOR

Wezwany w listopadzie r. z. do **Wiednia** przez zarząd dworu cesarsko-austryackiego dla wykonania robót konserwacyjnych w **cesarskim Burgu** i zajęty następnie w **Berlinie** zabezpieczeniem mego wynalazku w Niemczech przez przyznany mi obecnie 15-letni patent państwowy — nie mogłem, rzecz prosta, wiedzieć nawet, co w tym czasie podobało się komuś w Warszawie o tymże wynalazku wydrukować.

To tłomaczy spóźnienie odpowiedzi na wystąpienie „Smoły“ przeciw „Exsiccatorowi“ na własnej reklamie oparte.

Z samą **„Smołą“** nie wartoby było podnosić polemiki, gdyby nie szło jednocześnie o zaczepkę publiczną, której milczeniem pozbyć nie można.

Skromna zrazu „Smoła,“ nazwana „Gudronitem,“ wynalazku Ciszewskiego, przechrzczona następnie na „Gudronit nr. nr. 1, 2, 3,“ przedzierzgnąwszy się w firmę „Gudronit,“ wyrosła ostateoznie w „Gudronit et comp.“ używając medalu za „osuszające piece,“ nie mające z nią żadnej styczności, **na wystawie bowiem 1885 r. nie figurowała wcale** — wystąpiła wreszcie z przechwałką, że poprawiła bezskuteczne jakoby usiłowania „Exsiccatora.“

Zobaczymy więc, o ile to jest prawdą w przytoczonych wypadkach:

1. **„Smoła“** (gudronit) zawiadamia: iż w zabudowaniu tutejszego zarządu kolei konnej grzyb drzewny, pomimo użycia „Exsiccatora,“ zniszczył podłogę w przeciągu 2½ roku zupełnie i na żądanie W-go Chorążego, dyrektora tejże kolei, nową podłogę posmarowano gudronitem (smołą).“

Posłuchajmy teraz objaśnienia w tym względzie tegoż W-go Chorążego, inżeniera i dyrektora:

„Z początku, gdy „Exsiccator“ zaledwie wchodził w użycie, kazałem dla zakonserwowania podłóg w małej ilości takowego sprowadzić, lecz nie było jeszcze wtedy ani broszury, ani piśmiennego sposobu użycia. Robotnicy przy układaniu nowej podłogi nie usunęli ziemi podług przepisanych teraz rozmiarów, a zatem naturalnie nie mogła podłoga tak długo się zachować, mając od spodu stary, spleśniały grunt. Teraz przy układaniu powtórnie nowej podłogi, chciałem użyć owego sławionego gudronitu. Znajdowałem się osobiście przy nakazanem przez firmę „Gudronit“ wykonywaniu robót, tj. przy usunięciu ziemi prawie na ¾ łokcia głęboko i urządzeniu wentylacyi naokoło obszaru podłogi. Przy smarowaniu tejże owym gudronitem rozchodziła się woń tak przykra, iż z mocnym bólem głowy musiałem się oddalić.

Sądzę, że przy podobnem zapobiegawczem urządzeniu i „Exsiccatorem“ wówczas posmarowana podłoga nie uległaby zniszczeniu.“

(Tu dla ścisłej słuszności dodaję, że przy urządzeniu wentylacyi i usunięciu ziemi na ¾ łokcia głębokości, wszelkie środki konserwacyjne za zbyteczne poniekąd poczytuję. — R i t t e r).

2) Ogłasza dalej **„Smoła,“** że u W-go Józefa Morawskiego w Smardzewie przez Płońsk, po dwóch latach grzyb powrócił i zniszczył posadzki wysmarowane „Exsiccatorem.“

Odpowiedź W-go Morawskiego z dnia 20 grudnia 1888 r. na zapytanie w tym względzie, brzmi:

„Pociągnąć kazałem „Exsiccatorem“ przed kilku laty po wierzchu posadzkę dębową, którą od spodu grzyb już był zjadł zupełnie, zjadł ją więc również prędko, gdzie jednak smarowano legary i urządziłem wentylacyę — tam dotychczas grzyba niema.“

Do wymownej tej samej przez się odpowiedzi nie pozostaje, jak tylko dorzucić zapytanie do fachowych z praktyki i świadomych rzeczy z teoryi: czy możebnem jest zakonserwować dłużej niż parę lat ciało zupełnie zepsute, przez samo tylko posmarowanie powierzchni?

3. **„Smoła“** ogłasza dalej, że u J. W-go senatora Arcimowicza w Nowej Aleksandryi po dwóch latach grzyb się pokazał.“

Chociaż w moich księgach handlowych, oparagrafowanych przez trybunał handlowy, w których najmniejsza pozycya, od 30 kop. począwszy, jest wciągana, senator Arcimowicz jako nabywca nie figuruje, odnosiłem się i tu jednak po objaśnienie pod wskazanym przez „Smołę“ adresem, na dwukrotne jednak zapytanie z dołączeniem marek powrotnych — żadnej nie otrzymałem odpowiedzi, co pozwala mi wnosić że i ten trzeci zarzut, „Exsiccatorowi“ uczyniony, jest dowolny i nieprawdziwy.

Oto jak się w właściwem świetle przedstawiają przechwałki „Smoły,“ a **życzących sobie bliżej zapoznać się z prawdziwą jej wartością,** proszę o zadanie sobie trudu przeczytania dodatku do drugiego **wydania ilustrowanej broszurki o „EXSICCATORZE,“ którą na każde żądanie wysyłam franco i bezpłatnie.**

Wynalazca **„EXSICCATORA“** Inż. Technolog **G. RITTER, Królewska 39 w Warszawie.**

---

## Zniżone ceny.

### Księgarnia i Skład Nut G. CENTNERSZWERA w Warszawie,

**ulica Marszałkowska Nr. 147,** wyprzedaje po zniżonych cenach:

| | zniż. rs. | kop. |
|---|---|---|
| **Bogacki**, Istota zjawisk psychicznych, cena kop. 40 | — | 20 |
| **Chmielowski**, Geneza fantazyi, cena kop. 50 | — | 30 |
| Drugi milion żartów, cena kop. 20 | — | 10 |
| **Dumas**, Hr. Monte-Christo, 6 tomów, cena rs. 6 | 3 | — |
| **Dygasiński**. Katalog rozumowany, cena kop. 30 | — | 10 |
| **Fournier**, Syfilis i Małżeństwo, cena rs. 1.20 | — | 60 |
| **Gunilla**, Poemat z czasów średniowiecznych, cena kop. 30 | — | 10 |
| **Herz**, Geometrya, cena rs. 1.20 | — | 50 |
| **Jeż**, Siostrzane dusze, cena kop. 75 | — | 30 |
| **Kochanowski**, Dzieła, komplet 4-ty, cena rs. 2.40 | 1 | 50 |
| **Konopnicka**, Wrażenia z podróży, cena rs. 1.20 | — | 50 |
| **Korneliusz Nepos**, przez Sobieskiego, cena rs. 1.80 | — | 50 |
| **Krakowski**, Korespondencya handlowa, cena rs. 2 | 1 | — |
| **Kutuzow**, Rzeczywiste interesa świata słowiańskiego i pokój europejski, cena kop. 30 | — | 15 |
| **Petersen**, Metody rozwiązywania zadań geometrycznych, cena kop. 60 | — | 20 |
| **Pol**, Pieśń o ziemi, cena kop. 75 | — | 30 |
| **Polak** Dr., Kuchnia dyetetyczna według Wiela, cena kop. 75 | — | 25 |
| **Polak** Dr., Wychowanie dzieci u rozmaitych narodów, cena kop. 75 | — | 30 |
| Śmiech i satyra, szkice humorystyczne, cena rs. 2 | — | 75 |
| **Sobieski**, Wspomnienia studenta. cena kop. 40 | — | 20 |

---

Firma

## „GUDRONIT“

### Bud. A. Ciszewski i Sp., — Wierzbowa, 6.

**BIÓRO osuszania mieszkań i tępienia grzyba drzewnego** (które p. **Ritter** (Exiccator) nazywa... oczyszczoną smołą?).

*Nb.* W tym roku pomiędzy wieloma robotami wytępiliśmy grzyb drzewny w kilku domach, gdzie nie pomógł osławiony **EXSICCATOR**, choć był tam obficie użyty, a mianowicie:

1) u W-go **Józefa Morawskiego** w Smardzewie, p. Płońsk, (w domu mieszkalnym);

2) u W-go **Augusta Łobodzińskiego** Inżeniera, Warszawa, Krucza 15 (w Nowej Aleksandryi (Puławach) w Willi JW. Arcimowicza, Senatora);

3) u W-go **Horążego**, Dyrektora Kolei Konnej w Warszawie (w domu mieszkalnym przy ulicy Sierakowskiej).

---

Są do nabycia w księgarniach dzieła utworu

PLATO v. REUSSNER

## NAJLEPSZA METODA

do nauczenia się języka niemieckiego **w 3-ch miesiącach bez nauczyciela.** Cena: kurs niższy k. 60, kurs wyższy rs. 2. Metoda angielska k. 75.

## Najnowszy Elementarz

**polski** do bardzo prędkiej nauki rysunków, pisania, czytania i rachunków, nawet bez nauczyciela.

Kosztuje z wzorkami rysunków i metodyką k. 25, tylko z wzorkami k. 10, bez wzorków k. 5.

**Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa w Warszawie.** 6—6

---

ZAKŁAD

ARTYSTYCZNO-MALARSKI

na porcelanie

## I. Miniewskiej

**27 KRÓLEWSKA 27**

Poleca serwisy z najlepszej krajowej porcelany ozdobnie malowane: stołowe na 12-cie osób od rs. 45, garnitury do mycia od rs. 3 kop. 50, garniturki do herbaty z 16-tu sztuk od rs. 6. Na zamówienia herby, monogramy, oraz wszelkie prace w zakres malarstwa i rysunku wchodzące. 3—2—2

---

## NOWA SZKOŁA RZEMIOSŁ DLA KOBIET

## A. Korycińskiej

w WARSZAWIE, TRĘBACKA Nr. 2.

Przyjmują się uczennice na Krój sukień, bielizny i szycie, Stroje, Koronkarstwo, Pończosznictwo, Haft, Rękawicznictwo, Krawaty męzkie, Szewctwo, Rysunki w zastosowaniu do rzemiosł, Litografia, Metaloryctwo, Heliominiatury, Retuszerya, Malowanie na porcelanie i atłasie, Wypalanie rysunków na drzewie i skórze, Tokarstwo, Pozłotnictwo, Koszykarstwo, Introligatorstwo domowe.

Po zupełnem ukończeniu kursów wydawane będą patenta.

PENSYONARKI PRZYJMUJĄ SIĘ.

---

**DLA KASZLĄCYCH I OSŁABIONYCH.**

Nagrodzone listem pochwalnym i medalami na Warszawskiej, Krakowskiej i Lwowskiej Wystawach Hygieniczno-Lekarskich, koncesyonowane przez Władze Lekarskie

## Ekstrakt i Karmelki „Leliwa,“

przygotowywane podług wskazań Lekarzy i Chemików, pewniejsze i o 50 procent tańsze od zagranicznych; flaszka ekstraktu miodowo-ziołowo-słodowego kop. 75, tegoż ekstraktu z dodaniem chiny lub żelaza i chiny rs. 1, paczka karmelków kop. 15. Sprzedaż w Aptekach i Składach aptecznych w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie. Główny skład **w Warszawie** w Składzie aptecznym Mrozowskiego i Spiessa, w Odesie u Gajewskiego, w Astrachaniu u Kerna, w Tyflisie u Ajwazowa, w Baku u Czyszkowskiego, w Moskwie u Mattejsena. 6—6

---

## Czytelnia dla kobiet

stale zaopatrywana w nowości treści naukowej i wybór dzieł beletrystycznych oraz w pisma peryodyczne zagraniczne i krajowe, mieści się

na Krakowskiem-Przedmieściu Nr. 7.

**Abonament miesięczny na książki:**

| | |
|---|---|
| **w dwóch językach** | **kop. 40,** |
| **w trzech językach** | **kop. 50,** |
| **w czterech językach** | **kop. 60,** |
| **w pięciu językach** | **kop. 70.** |

Kaucya po rublu od książki.

Osoby, opłacające abonament, nic nie płacą za czytanie pism na miejscu.

Wejście jednorazowe

**kop. 5.** 10—10

Druk K. Kowalewskiego, ulica Królewska Nr. 29. Дозволено Цензурою. Варшава, 23 Декабря 1888 г. Redaktor i Wydawca, dr. fil. A. Świętochowski.